ŚWIAT

CENA 1 ZŁ.

Nr. 18. 2. V. 1936

ŻONKILE KWITNĄ



PRASA Z CAŁEGO ŚWIATA

Rzesza nie chce Ligi Narodów

BERLINER BOERSENZEITUNG

Prawdziwym celem Francji jest, jak zaznaczył to Sarraut w ostatniej mowie: „zachować system międzynarodowej solidarności i wzajemnej pomocy".

Przeszłość — nawet najbliższa — uczy nas, że znaczy to: posługiwać się „kolektywizmem" Ligi, aby osiągnąć hegemonję Francji, aby móc interwenjować wszędzie i każdorazowo, gdy zdarzy się okazja, aby zrealizować cele imperjalistów francuskich, wymierzone przeciw Niemcom.

Oto, poco jest instytucja genewska. Powszechne bezpieczeństwo i Liga Narodów były zawsze używane przez Quai d'Orsay pod płaszczykiem frazeologji, gdzie „niepodzielny pokój" i „wzajemna pomoc" powtarzają się, jako *leit-motiv*, jako narzędzie imperjalizmu francuskiego. Wykazał to niezbicie pakt francusko-sowiecki. Niema tu śladu „wyższych zasad". Jeden rzut oka na rzeczywistość wskazuje nam jasno, że to, co sobie wyobraża Francja, mówiąc o Lidze i o „bezpieczeństwie", jest tylko czynnikiem politycznym absolutnie arbitralnym: jej plany otoczenia Niemiec zostały cynicznie, brutalnie odsłonięte w ostatniej mowie Sarraut.

Takiej koncepcji Ligi Narodów, Ligi tak pojętej Niemcy nie chcą!

Republikańska Hiszpanja będzie bronić Ligi Narodów.

EL SOL (republikański), Madryt:

Chociażby horyzont polityczny zaciemnił się czy wyjaśnił, jakieby nie były wydarzenia zagranicą, Hiszpanja wypełni co do joty swe zadania międzynarodowe. Rząd podtrzyma niewzruszenie swą pacyfistyczną tezę i pozostanie wierny Lidze Narodów, organizacji wcielającej w życie zasadnicze dążenia naszego ludu.

Hiszpanja dołoży starań, aby uniemożliwić Lidze Narodów aprobowanie kompromisów. Dla swej własnej obrony Hiszpanja winna bronić L. N., chociażby nawet zobowiązania, wynikające z tej polityki, były ciężkie do wypełnienia. Ze wszystkich sił będziemy starali przyczynić się do ugruntowania międzynarodowej świadomości, którąby mogła rządzić światem zapomocą rozumu, a nie siły.

Włochy tryumfują na wszystkich frontach

STAMPA, Turyn:

Przedstawiciel Duce w Genewie stwierdził ponownie podczas ostatniej sesji Rady bez niedomówień i owijania w bawełnę stanowisko Włoch wobec Ligi Europejskiej.

Gra pojednawcza, prowokacyjne posunięcia, wywołane pragnieniem wojny, zostały odkryte i napiętnowane, jak na to zasługiwały. Jedynie minister Eden chciał wydać się obrońcą prawa i niewolniczej sprawiedliwości. Ale jego oburzająca stronniczość pociągnęła za sobą uroczyste sprostowanie, zawarte w pięknem zdaniu Aloisi'ego, wyraziciela uczuć wszystkich Włochów i wszystkich ludzi wyzbytych fałszywego doktrynerstwa: „Polegli i ranni Włosi, jak zresztą i Abisyńczycy, mają matki, żony i dzieci. Proszę szanownego delegata angielskiego, aby o tem nie zapominał".

Cała ta gra odkryła marazm europejski. I rzeczywiście, jak słusznie zaznaczył Aloisi, dopóki konflikt włosko-abisyński nie zostanie rozwiązany — zgodnie z naszemi, krwią zdobytemi, prawami — nie można będzie liczyć na współpracę włoską w dziele pacyfikacji Europy. Zresztą wydarzenia ostatnich miesięcy jasno wykazały, że bez Italji — a co gorsze przeciw Italji — Europa nie ma szans osiągnięcia nawet minimum równowagi, porządku i pokoju.

Zwycięstwa faszystowskiej Italji, zwycięstwa wojskowe w Afryce, zwycięstwa moralne i polityczne na morzu Śródziemnem i w Europie nie mogą być unicestwione przez niegodne posunięcia Genewy.

Trzy żądania bułgarskie

Bułgarja, skolei, chce zerwać okowy traktatów. Remilitaryzacja Dardaneli stała się pretekstem do wysunięcia trzech żądań: dozbrojenia, powszechnej służby wojskowej i dostępu do morza Egejskiego.

To trzecie żądanie może pociągnąć za sobą groźne skomplikowanie sytuacji, gdyż bułgarski dostęp do morza może mieć miejsce jedynie przez terytorjum greckie. Chodzi więc o korytarz bułgarski do wybrzeża Tracji zachodniej.

Nie trzeba wyjaśniać, że rząd ateński kategorycznie sprzeciwia się temu rozwiązaniu. Artykuł 48-y Traktatu w Neuilly przyznaje Bułgarji dostęp do morza „handlowy" i nie może być interpretowany w żaden inny sposób.

Na szczęście, Sofja deklaruje, że dochodzić swych praw będzie na drodze legalnej: oczekuje ona, mianowicie, uznania swych praw przez Ligę Narodów i wielkie mocarstwa.

...A historja uczy nas, że kraje bałkańskie umieją czekać wytrwale na najpilniejsze decyzje...

Grecja kupuje materjały wojenne w Niemczech

PROIA, Ateny:

Generał Metaxas przystąpił do uregulowania sprawy zbrojeń greckich.

Niemiecki chargé d'affaires w Atenach wraz z generalnym dyrektorem „Wirtschaftsamt" Rzeszy, świeżo przybyłym do stolicy Grecji, złożył wizytę generałowi Metaxasowi, z którym porozumiewał się w sprawie zamówień na materjał wojenny, jakich Grecja dokona w Niemczech.

Zamówienia te będą pokryte przez należności greckie, zamrożone w Niemczech.

„Carmen" i łabądź

KOENIGSBERGER ZEITUNG:

Sędzia pokoju w Królewcu ma wydać w tych dniach wyrok w niecodziennej sprawie.

Obywatelka miasta wniosła skargę przeciw administracji opery miejskiej, żądając zwrotu sumy, zapłaconej przez nią za miejsce w krzesłach wspomnianej opery.

Skargę swą motywuje tem, że w programie figurował „Lohengrin", ale w ostatniej chwili, z nieznanych jej przyczyn, zastąpiono „Lohengrina" przez „Carmen". Nic nie wiedząc o zmianie, została przez przeciąg przedstawienia, aby ujrzeć scenę z łabędziem.

„Kupiłam bilet, twierdzi powódka, aby zobaczyć tę scenę, gdyż mówiono mi, że pokazują prawdziwego łabędzia, który sam się porusza po scenie. Nie znając ani „Lohengrina" ani „Carmen", nie mogłam zdać sobie sprawy, że straciłam wieczór w oczekiwaniu słynnego łabędzia i dlatego żądam zwrotu pieniędzy za bilet".

ŚWIAT

REDAKTOR NACZELNY LEON CHRZANOWSKI

ROK XXXI. Nr. 18 2. V. 1936

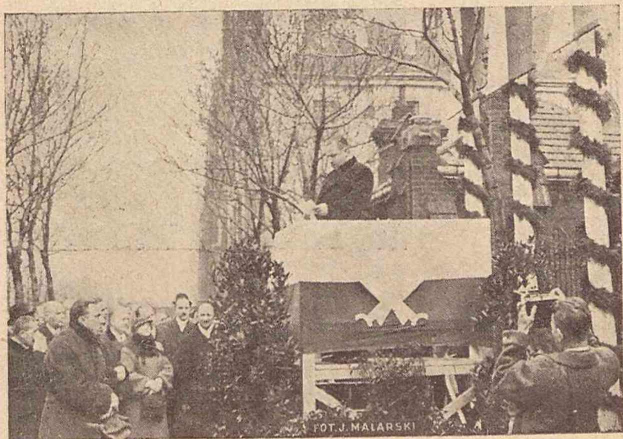
UROCZYSTOŚCI ODSŁONIĘCIA POMNIKA JANA KILIŃSKIEGO



Pomnik Jana Kilińskiego, wykonany przez art. rzeźbiarza Stanisława Jackowskiego.



Pan Prezydent R. P. Prof. Ignacy Mościcki 19 b. m. dokonał odsłonięcia pomnika Jana Kilińskiego.



Prezydent Warszawy min. St. Starzyński przemawia podczas uroczystości.



Grupa weteranów z 1863 r. wzięła udział w uroczystości odsłonięcia pomnika Jana Kilińskiego w Warszawie na placu Krasińskich.

ALFONS DZIĘCIOŁOWSKI

KILIŃSKI

W mroku nocnym Kiliński z tym, z owym zagwarzy
I rozdaje ładunki marszałkowskiej straży.
Miłe muszą być słowa, nie chybiają celu,
Bo co krok, to głos: — Rozkaz! Cześć, Obywatelu!

Na zamku król z paniami: Krakowską, Grabowską,
Bezsenny, zatrwożony, z ciężką w sercu troską.
Rafałowicz już ostrzegł. — Co się z nimi stanie,
Gdy za karabin chwycą warszawscy mieszczanie?
Na barwiczkę łzy ronią białe margrabiny:
— Szewcy, krawcy, rzeźnicy toż to jakobiny!

Trzy razy zabrzmiał zegar na zamkowej wieży
I te trzy razy innym natychmiast powierzył.
Odezwał się u Fary, u Dominikanów...
Trzy na trzecią! — Król patrzy w błękitnawe rano.

Naraz dźwięk trąb jękliwy! Dzwony! Alarm! Trwoga!
I krzyk: — Do broni bracia! Do broni! Na wroga!
Król pobladł:— Ryx! Ryx!—woła z bezradną rozpaczą,
— Co się dzieje? — Kiliński rewolucją zaczął.

I melduje: — Strzałkowski zamkową kompanję
Do rebeljantów wywiódł, Najjaśniejszy Panie.
Król się porwał za głowę:—Bunt! Bunt! Tumult! Rokosz!
I wypatruje rady od pań, trwożnych kokosz.

— Więc naród mnie opuścił? Niema wyjścia, niema!
Powiadomić koniecznie trzeba Igelströma.
Niechaj Byszewski prosi o sukurs. Królowi
Śmierć grozi... Niech gwarantka o pieczy stanowi.

A Kiliński już z Rynku runął do Podwala
Na tyły Igelströma, otoczyć Moskala.
Tłum jazdy. Więc na Długą, na Muranów. Armat
Dziewięć zdobył na wrogu staromiejski kamrat,

Kapitan Ropp z dwunastu kartaczownic wali
W Miodową, kładzie trupem tysiące Moskali.
Kiliński — Ha, ha! — huczy. Ujął się pod boki.
I znów z swymi w Podwale, na Dunaj Szeroki,

Na Krakowskie, plac Saski, gdzie czerwoną szyną
Cięty od kowalczyka kniaź Gagaryn zginął.
Wszędzie był dnia onego, wszędzie krwawo hulał,
I ani mu się śniło kule psuć na króla.

PREMJER BELGJI VAN ZEELAND W WARSZAWIE

Premjer i minister spraw zagranicznych Belgji min. van Zeeland przybył do Warszawy. Wybitny ekonomista i działacz, człowiek o wielkich zdolnościach, energji i decyzji, premjer belgijski w niezwykle krótkim czasie zdobył sobie w międzynarodowej opinji pierwszorzędne stanowisko i uznanie. Rola, jaką odegrał ten najmłodszy premjer doby obecnej (p. van Zeeland liczy zaledwie 39 lat) podczas konferencji lokarnistów w Londynie, oraz podczas ostatnich obrad w Genewie świadczy wymownie o jego zdolnościach dyplomatycznych, o jego talencie rządzenia.

Pobyt wśród nas szefa rządu narodu tak bliskiego sercu polskiemu napełnia nas radością. Losy Belgji i Polski, ich cierpienia i walki często w dziejach były niemal równoległe. Każdy więc moment polityczny, każdy fakt, każdy ważniejszy kontakt, pogłębiający wzajemne poznawanie się i zbliżenie, odpowiadają nietylko prawdziwości uczuć, ale stanowią celowe i ważne wydarzenia polityczne. Niewątpliwie i ta wizyta premjera Belgji taką spełni rolę. Na początku wojny, gdy jej okropności w pierwszym rzędzie spadły na terytorja Belgji i Polski, wyraziliśmy przekonanie, że los obu narodów nakazuje im jaknajdalej idącą przyjaźń i solidarność polityczną.



Dziś, gdy oba państwa okrzepły, gdy rany wojny zagoiły się, ale kiedy groza międzynarodowej sytuacji nie pozwala na sen beztroski, rozumienie owych potrzeb, niebezpieczeństw i konieczności międzynarodowych gwarancji jest zarówno dla Belgji jak i Polski niezbędne. Ścisły kontakt i wzajemne popieranie się jest dla obu pokojowych państw, dla obu bliskich sobie narodów nakazem chwili.

Nie wątpimy, że wizyta premjera Belgji przyczyni się walnie do tej niezbędnej współpracy obu narodów.

L. CHRZANOWSKI

NAKAZ CHWILI

Wielokrotnie na bolesnych przykładach wykazywaliśmy umiejętne i celowe postępowanie dyplomacji niemieckiej. Tylko domorośli prostolinijni wygodnisie myślowi mogą operować twierdzeniami o rzekomej „niezręczności" dyplomatycznej Niemiec.

Fakty mówią co innego.

To, co Niemcy chciały osiągnąć, to osiągały dotąd zawsze.

Zapewne nie osiągnęły jeszcze wszystkiego, ale to nie umniejsza ich sukcesów i realnego powodzenia.

Bilans powojennej działalności Niemiec jest więcej niż aktywny. Najcharakterystyczniejsze jest to, że pomimo pozorów djametralnie różnych poglądów Niemiec socjalistycznych, weimarskich, stresemanowskich czy obecnych hitlerowskich—wszystkie te odmiany umysłowości, ducha i metody niemieckiej zmierzały do tego samego celu.

Tym celem było podważanie, niszczenie, darcie traktatu wersalskiego.

Poczynając od traktatu w Locarno i od wejścia do Ligi Narodów, Niemcy umacniały swoją pozycję dyplomatyczną i mocarstwową. Ze zwyciężonych, z roli petentów zwolna przeistaczali się w partnera, domagającego się równości, a nawet przywilejów. W krótkim czasie skargi niemieckie stały się zarzutami, zarzuty przeszły w oskarżenia, oskarżenia przeistoczyły się w wymierzanie sobie sprawiedliwości samowolnie.

Czy to będzie kwestja mniejszości, czy odszkodowań, czy dozbrajania się, czy zobowiązań, gwarantujących międzynarodowy spokój — Niemcy osiągały powodzenie. Zawsze potrafiły swoją argumentację wysunąć na plan pierwszy, zawsze na forum międzynarodowem potrafiły paradować w szatce uciśnionej niewinności. To było i to jest zasługą ich propagandy. Jednym z największych plusów, jakiemi mogą się obecnie Niemcy poszczycić, to rozbicie solidarności państw europejskich w stosunku do bezpieczeństwa, do taktyki, jaką wobec dozbrojonych Niemiec należy stosować.

Bo dziś dyplomacja niemiecka doprowadziła do licytacji między Francją, Anglją a Włochami — a stawką jest... zbliżenie z Niemcami.

Jest to atut olbrzymi. Dopóki mocarstwa dawnej Ententy nie przestaną się nim szachować, a może... szantażować, dopóty nie będzie uspokojenia umysłów, nie będzie zrębów istotnie trwałego pokoju.

W pierwszych latach po wojnie za wroga Europy Nr. 1 uważano przedewszystkiem Sowiety — wówczas to Niemcy p. Ratenaua i Sowiety Cziczerina wytworzyły w Rapallo wspólny front. „Pokrzywdzeni" łączyli się. Migocząc swą solidarnością, doprowadzili sojusznicy z Rapallo do względnego porozumienia się mocarstw zachodnich. Anglji nie wsmak była możliwość supremacji sowiecko-niemieckiej na kontynencie.

W miarę jednak ewolucji obu państw, w miarę wzrastania kryzysu i pogoni za rynkami, w miarę jak Niemcy coraz pewniej zasiadały się i rozpierały w fotelu członka Rady Ligi Narodów, rywalizacja eks-ententowców rosła.

Wytwarzały się sezonowo pewne tandemy międzynarodowe. Raz był to tandem włosko-niemiecki, wówczas automatycznie psuły się stosunki francusko-włoskie, a znów polepszały francusko-angielskie. To znów Francji udawało się uzyskać pozór zbliżenia i wspólnego języka z Niemcami. Natychmiast na start o nagrodę zbliżenia z Niemcami zgłaszała się Anglja. Jeśli obserwować będziemy chronologicznie bieg wypadków ostatnich lat dziesięciu, to nie możemy nie dostrzec, że rozgrywają się one w atmosferze zalotów lub dąsów poszczególnych mocarstw i Niemiec. Możnaby zrobić niezawodny wykres, wykres przeistaczający się niemal w komunał: „Anglja lepiej z Francją" — „Niemcy umizgają się do Włoch", „Francja i Niemcy wysuwają dłonie, w których trzepocą się niedoduszone gołąbki pokoju — natychmiast Anglja zawiera z Niemcami... pakt morski".

Ten piękny kadryl prosi się o współczesnego Offenbacha, o satyrę, bicz ironji, chłostę zdrowego rozsądku.

Ale ten „kadryl dyplomatyczny" zbytnio pachnie krwią i prochem, aby do satyry należało się ograniczać!

Państwa, narody, które nie wyzbyły się trzeźwego sądu, które perfidną grę Niemiec widzą, oceniają i doceniają, winny działać i to działać bez zwłoki. Zdrowy sens wskazuje niesłychanie jasno, iż do uczynienia jest stosunkowo bardzo mało. Wystarczy, aby trzej rywale o dominujące miejsce w Europie: Anglja, Francja i Włochy stwierdziły swą polityką, że zbliżenie się z Niemcami nie jest dla nich stawką rywalizacyjną.

Zdrowy sens, logika dziejów — mówią, że to takie proste, jasne i że osiągnięcie tego winno być niesłychanie łatwe.

Niestety, doświadczenie polityczne każe stwierdzić, że rzeczy łatwe i mądre są najtrudniejsze.

Zaznaczyliśmy nieco wyżej, że solidarność Anglji, Włoch i Francji choćby tylko w ustosunkowaniu się do rosnącej dynamiczności dozbrajających się Niemiec — to fundament bezpieczeństwa i spokoju .Ale obok tych dominujących mocarstw są siły inne, które mogą odegrać wielką rolę i wywrzeć wpływ na tę politykę solidarności. Do tych dodatnich, twórczych sił należą w pierwszym rzędzie: Polska, Belgja i Mała Ententa. Rola Polski i Belgji — państw przenikniętych wzajemną sympatją i potrzebą pokoju — może być olbrzymia. To już nietylko „dobre rady" i znajomość terenu mówią za niemi — to przedewszystkiem ten czynnik bezpośredniego graniczenia z Niemcami daje nam prawo i nakaz do inicjatywy dyplomatycznej.

Tak jest — inicjatywy! Dalecy jesteśmy od megalomanji, ale zbyt często w zagadnieniach pozornie bezpośrednio nas nie dotyczących zachowywaliśmy „rozsądną neutralność". Dziś zbyt to kosztowna taktyka.

W sprawach takich, jak anschluss, sankcje antywłoskie, zwrot kolonji Niemcom — wyraźna pozycja może zdziałać wiele. Neutralni zyskują tylko wtedy, gdy są bardzo bogaci i gdy konflikty ewentualne przez ich terytorja nie przejdą. Polskę na neutralność nie stać. Inicjatywa polska winna być zaprzęgnięta do pracy umocnienia solidarności europejskiej.



Prezydent Miasta
Płk. Erwin Więckowski

POZNAŃ NA NOWOCZESNYCH SZLAKACH ROZWOJU

Raz do roku Poznań zwraca na siebie szczególniejszą uwagę zarówno w kraju, jak i zagranicą. Dzieje się to mianowicie z okazji odbywających się tu w okresie od 25 kwietnia do 6 maja Międzynarodowych Targów, które, dzięki zachodnio-europejskiemu poziomowi zyskały sobie od szeregu już lat zasłużone wzięcie i uznanie świata gospodarczego nawet na dalekich kontynentach poza Europą. I nie jest to wcale przypadek czy nowość, że Międzynarodowe Targi Poznańskie rozmiarem swoich pawilonów wystawowych, ilością poważnych wystawców i wielkością dokonywanych corocznie obrotów wysunęły gród Przemysławowy na czoło większych miast Polski, prowadzących również tego rodzaju gospodarcze przedsiębiorstwa. Przypomnieć bowiem na tem miejscu należy, że już w Polsce Przedrozbiorowej Poznań odgrywał wielką rolę na tem polu. Szczególnie w czasie od połowy wieku XV do połowy w. XVII Poznań przeżywa złoty okres swego wspaniałego rozkwitu tak w dziedzinie handlu i przemysłu, jak niemniej w dziedzinie kultury umysłowej. Jedynem miastem, które przewyższało go znaczeniem, był Kraków. Lecz gospodarcza rola Krakowa słabnie wtedy na skutek zmiany dróg handlowych. Natomiast życie gospodarcze i kulturalne Poznania rozkwita na 200 lat do niebywałych rozmiarów. 30-tysięczny Poznań jest wtenczas najpotężniejszym pośrednikiem wymiany handlowej między zachodem Europy a wschodem. Na rynku poznańskim spotykają się licznie kupcy niemieccy i włoscy z kupcami Mińska, Połocka i Moskwy. W Poznaniu koncentruje się po r. 1453 cały polski handel skórami i suknem. A obroty są imponujące. Zwożono bowiem tutaj zewsząd towary, liczące się na miljony sztuk, o czem wyraźnie mówią zapiski z tego czasu poznańskiej komory celnej.

Do tej więc świetnej tradycji nawiązują niewątpliwie Międzynarodowe Targi Poznańskie oraz zorganizowana na wielką skalę w r. 1929 Powszechna Wystawa Krajowa, które dowodzą zarazem, że Poznań jest ośrodkiem bardzo żywotnym. Tej żywotności zaś najlepsze świadectwo wydają prace, wykonane w mieście po wojnie światowej.

Mianowicie jeszcze w okresie inflacji pieniądza podjęto wielkie dzieło uregulowania w sposób nowoczesny przepływającej przez terytorjum miasta rzeki Warty z jej dopływami. Było to konieczne ze względu na ciągłe niebezpieczeństwo powodzi. Praca dokonana została w ogromnych rozmiarach. Równocześnie z tem zniesiono wiele zabudowań fortecznych, założonych przez zaborców i okalających koryto rzeki, co bardzo utrudniało żeglugę. Dzięki tym pracom port rzeczny mógł ulec poważnej rozbudowie i znacznie się ożywić w ruchu przeładunkowym. Na terenach pofortecznych wzmógł się jednocześnie ruch budowlany. W dziedzinie rozbudowy środków użyteczności publicznej dokonano również prac wielkich. Gazownia miejska uległa zmodernizowaniu przez wewnętrzną całkowitą przebudowę z zastosowaniem aparatów najnowszej konstrukcji. Pobudowano zarazem nowy zbiornik gazowy. Wodociągi ulegają stałej rozbudowie, dostosowując się do potrzeb coraz to większej liczby mieszkańców. W tym celu na Dębcu zbudowano stację wodociągową. Poczyniono również przygotowania terenowe pod budowę nowej rzeźni i targowiska, gdyż starą uznano za niewystarczającą. Dobrodziejstwo elektryczności w życiu gospodarczem i prywatnem ludności poznańskiej zostało uwielokrotnione przez wybudowanie w r. 1929 nowej wspaniałej centrali elektrycznej według ostatnich wymagań techniki. Ze względu na żywe wówczas plany zelektryfikowania ca-



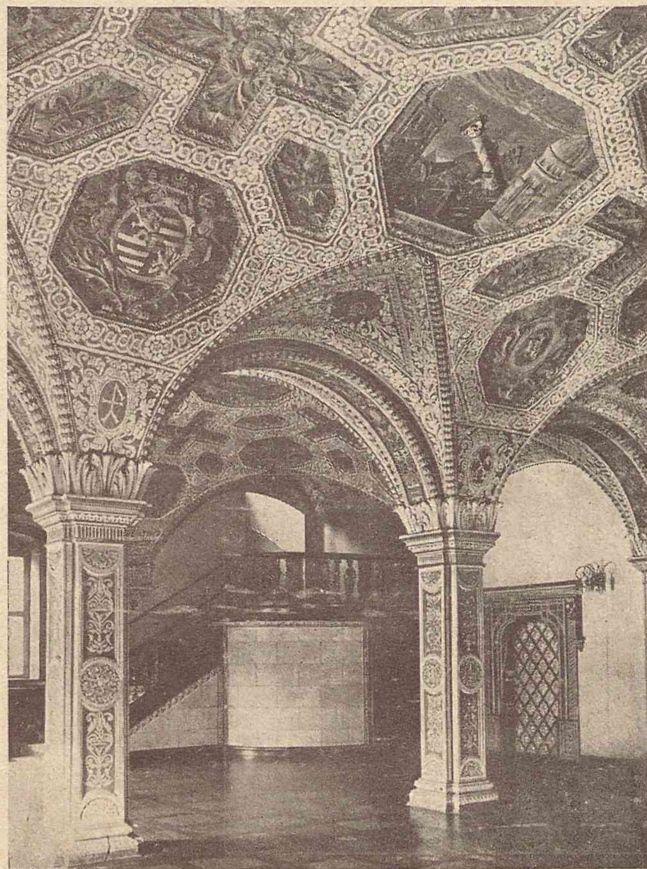
Kośc. św. Jana Jerozolimskiego t. zw. „Komandorja" (Kawalerów Maltańskich) — fasada frontowa, zachodnia, odnowiona w 1928/29. Fot. 1934 p. dr. Orańska. Ze zbiorów Oddziału Sztuki Urz. Woj. Poz. w Poznaniu.

łego kraju siła jej produkcji została obliczona na większy zasięg, niż wymaga tego samo miasto. Nowoczesna architektura gmachu imponującej elektrowni zwraca na siebie powszechną uwagę.

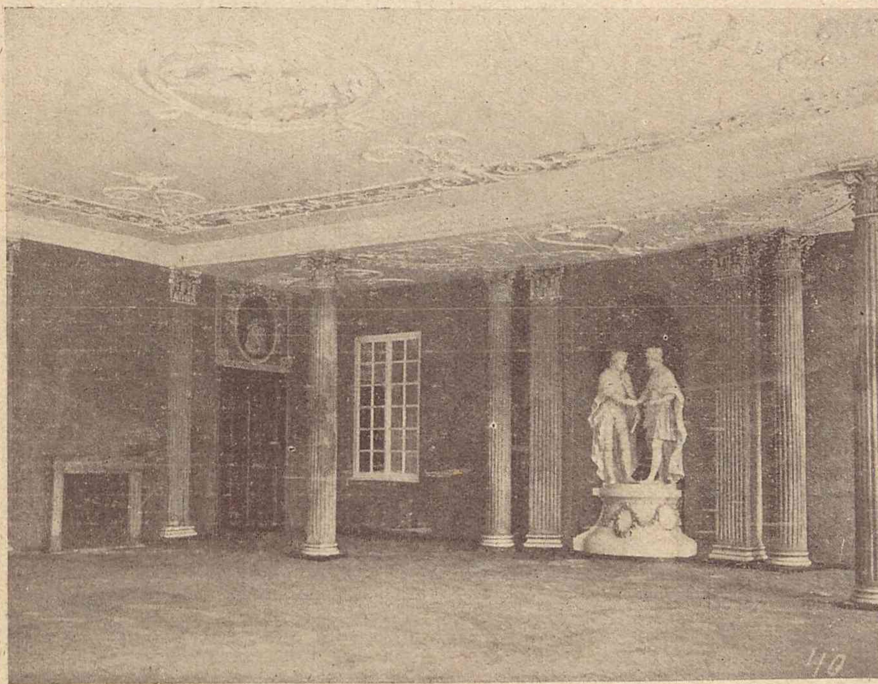
Wiele uwagi poświęca się czystości miasta. I tutaj osiągnięto poważny dorobek. Sieć kanalizacyjna ulegała przez cały czas bezustannej rozbudowie w miarę, jak rozrastało się miasto, jak przybywały nowe dzielnice i ulice z setkami domów i mieszkań. Ulice utrzymuje w porządku zmotoryzowany tabor. Na terenie miasta pobudowano całą sieć podziemnych ustępów. Wreszcie w sposób radykalny rozwiązano sprawę usuwania śmieci, co ma tak ważne znaczenie z punktu widzenia higjeny i zdrowia publicznego. Mianowicie wybudowano w r. 1927 specjalną spalarnię śmieci według wzorów zachodnio-europejskich.

Silny wzrost ludności z jednej strony a brak kredytów z drugiej spowodowały poważny głód mieszkaniowy szczególnie u warstw biedniejszych. Miasto więc pragnie i temu brakowi zaradzić, budując już od r. 1925 okazałe kolonje mieszkaniowe, które na peryferjach miasta tworzą charakterystyczne skupienia, imponując poważnemi rozmiarami. Akcja w tym kierunku nie ustaje ani na chwilę, gdyż obecnie walczy się z klęską bezdomności, powstałą na skutek trwałego bezrobocia. Dzięki osobistym staraniom p. Prezyd. Więckowskiego wybudowano w ub. roku ok. 200 nowych mieszkań dla bezdomnych (kolonja bezrobotnych w Naramowicach) oraz 224 rodzin ulokowano w należytych pomieszczeniach, a w bież. roku zbudowanych zostanie 12 baraków na 144 rodzin, 122 działek ogródkowych z domkami, oraz udostępnia się bezdomnym 100 mieszkań w domach prywatnych. Pozatem dla rodzin robotniczych wykończa się dom, obejmujący 72 mieszkań i drugi taki sam zostanie niebawem zbudowany.

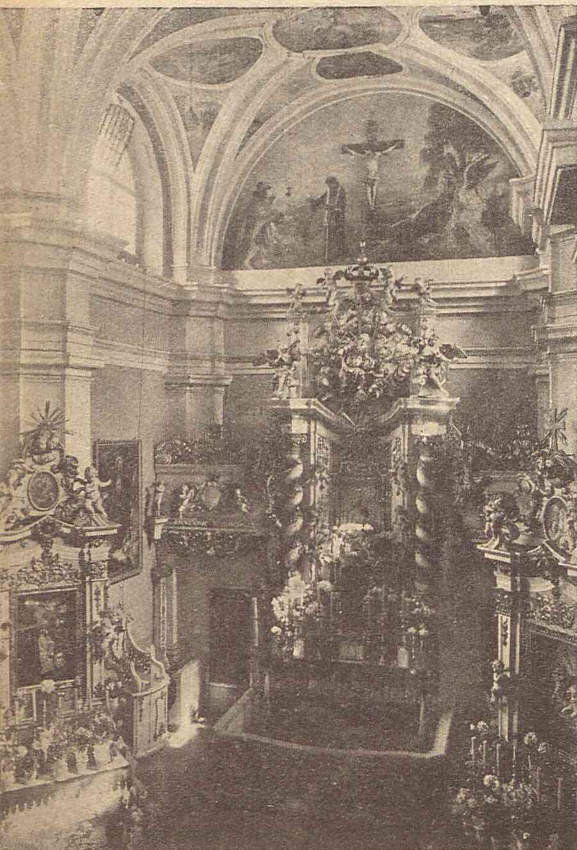
W związku z klęską bezrobocia społeczeństwo poznańskie zorganizowało pod przewodnictwem Prezydenta Miasta wielką pomoc na rzecz bezrobotnych minionej co dopiero zimy. Praca utworzonego w tym celu Miejskiego Komitetu Pomocy Bezrobotnym trwała cały miesiąc i przyniosła w efekcie darów w sumie 200 tys. zł. Zarówno wszechstronną i wzorową organizacją tej pomocy, jak i imponującym wynikiem Poznań prześcignął wszystkie bez wyjątku miasta polskie, którą podobną akcję również przeprowadzały. Nie poprzestano zresztą tylko na doraźnej pomocy zimowej, ponieważ obecnie trwa poważna akcja nad zorganizowaniem stałej akcji dożywiania bezrobotnych. W



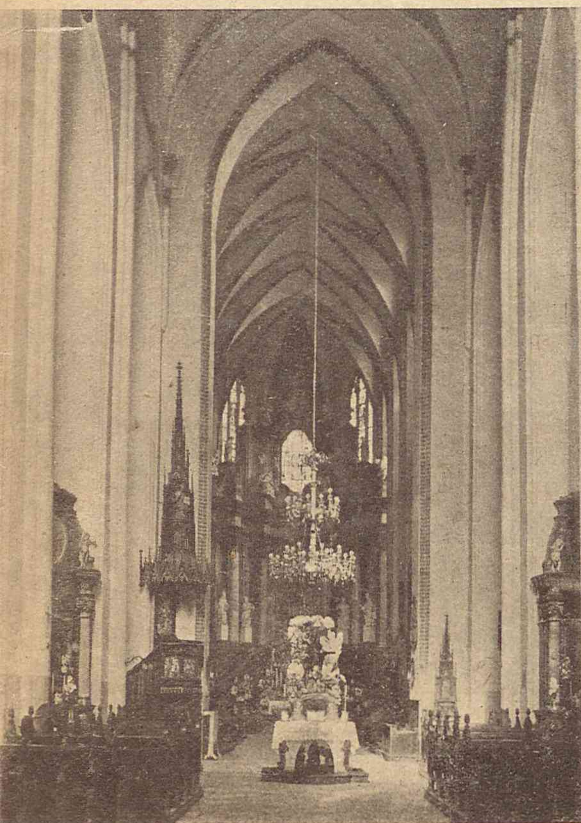
Jedna z sal ratusza poznańskiego, budowli renesansowej z poł. XVI w. Fot. p. dr. Orańska. Ze zbiorów Oddziału Sztuki Urz. Woj. Pozn. w Poznaniu.



Sala recepcyjna w dawnym pałacu Działyńskich przy Starym Rynku Nr. 78. (Budowla z ostatnich dziesiątków lat XVIII w.) — obecnie siedziba Zrzeszenia Związków Artystycznych i Kulturalnych a własność Fundacji Kórnickiej. (Odnowiona w 1934). Fot. 1934 p. dr. Orańska. Ze zbiorów Sztuki Urz. Woj. Pozn. w Poznaniu.



Wnętrze kaplicy Pana Jezusa przy ul. Żydowskiej — budowla barokowa z p. XVIII w. Fot. 1934 p. dr. Orańska. Ze zbiorów Oddziału Sztuki Urz. Woj. Pozn. w Poznaniu.



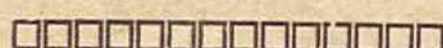
Wnętrze kośc. Bożego Ciała (widok na presbiterjum) — kośc. gotycki, fundowany przez Władysława Jagiełłę. Fot. 1934 p. dr. Orańska. Ze zbiorów Oddziału Sztuki Urz. Woj. Pozn. w Poznaniu.

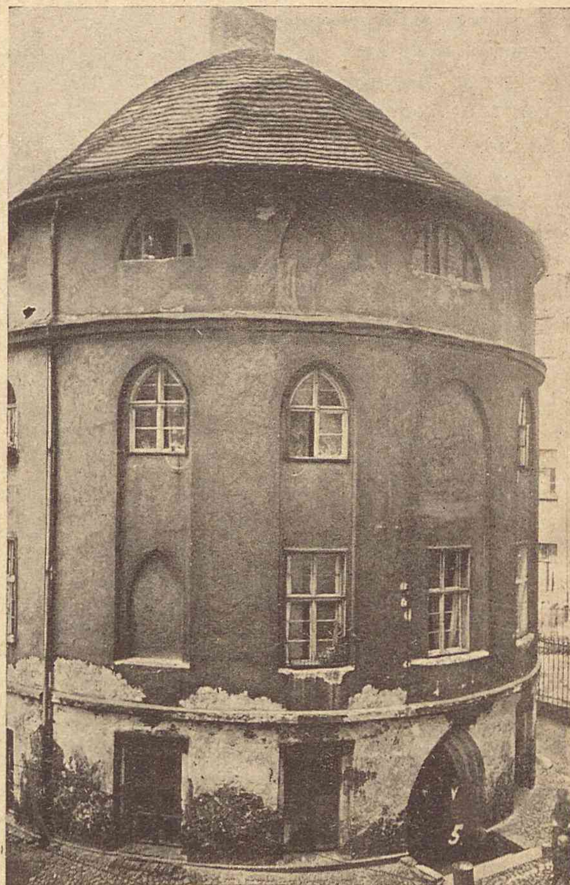
ramach tej pomocy rodziny poznańskie deklarują po jednym obiedzie tygodniowo na rzecz bezrobotnych. Na przeciąg kwartału Komitet otrzyma ok. 300 tys. obiadów.

Względy higjeny i zdrowia znajdują swój wyraz w poważnej trosce władz miejskich o zapewnienie miastu, rozrastającemu się stale terenowo i ludnościowo, dostatecznych obszarów zieleni. W tym kierunku zrobiono już bardzo wiele, a ostatnio przystąpiono do ogromnej pracy zalesienia doliny Warty z jej dopływami oraz wszelkich nieużytków na przestrzeni 206 ha. Wskutek tego dotychczasowe rezerwaty leśne na terenie miasta



Baszta miejska, t. zw. „armatnia" (część fortyfikacyj średniowiecznych miejskich) przy ul. Podgórnej Nr. 12b. Fot. 1934 p. dr. Orańska. Ze zbiorów Oddziału Sztuki Urz. Woj. Pozn. w Poznaniu.





ulegną z czasem podwojeniu. Zdobyczą również ostatnich lat jest piękny Ogród Botaniczny, oraz wspaniała Palmiarnia z egzotycznemi roślinami. Współczesna idea miasta ogrodu, której tyle uwagi poświęca się na zachodzie Europy, znalazła i w Poznaniu entuzjastycznych realizatorów w formie budownictwa willowego (200 corocku), a przedewszystkiem w formie szeroko rozpowszechnionego tu ogrodnictwa działkowego. Ogródki działkowe opasują dziś miasto charakterystycznym wieńcem zieleni, który ulega stałej rozbudowie. Wysoka kultura ogrodnicza najlepiej zresztą uzewnętrznia się tu w nowocześnie urządzonych kwietnikach wzdłuż ulic oraz w dobrze utrzymanych parkach i plantach.

Niemniejszą troską otacza się budowę nowoczesnych boisk sportowych, placów zabawowych dla dzieci, łazienek rzecznych, przystani żeglarskich itp., których z każdym rokiem przybywa coraz więcej.

Kulturę duchową Poznania doskonale reprezentują teatry. Zważyć bowiem trzeba, że Teatr Polski, kultywujący w szerokim zakresie dramat, jest samowystarczalny. To samo trzeba powiedzieć o drugim teatrze. Prócz tego istnieje w Poznaniu czynna opera, której prócz stolicy żadne inne większe miasto już dziś nie ma. W bieżącym roku uruchamia się na czas letni teatr na wolnem powietrzu (w Parku Wilsona). Na zbudowanej w tym celu scenie odbywać się będą koncerty symfoniczne i operetki.

Nowoczesne szlaki rozwoju 260-tysięcznego Poznania, w którym ludność polska stanowi dziś 96,5%, są żywą troską wszystkich jego mieszkańców.

Sztuka życia

Panna Zosia była dziś wyraźnie w fatalnym humorze. Nożyczki i pilnik szybko migały w jej palcach, oczy z natężeniem przyglądały się wybrylantowanej ręce klijentki, a twarz panny Zosi zdradzała zniecierpliwienie i pośpiech. Tak jest, panna Zosia, chluba zakładu fryzjerskiego „Józef i Bronisław", była wyraźnie zdenerwowana. Poprostu zła. Możnaby powiedzieć, że złość jej i zniecierpliwienie wzrastały z każdą minutą, a każde słowo ku niej skierowane budziło w niej niechęć. Panna Zosia spieszyła się, a zdenerwowanie jej było całkiem wytłomaczone dlatego, kto wiedziałby, że w Łazienkach niedaleko Pomarańczarni czekał na nią On.

A tymczasem w zakładzie ruch panował niebywały. Telefony głośnym dzwonkiem przerywały zgiełk rozmów, szczękały karbówki, syczały maszyny do suszenia włosów. Zapach lakieru brylantyny i vegetalu tworzył duszną, męczącą atmosferę pełną naprężenia i oczekiwań. Zegar zdawał się wyśmiewać z panny Zosi, a długie ostrza wskazówek z nonszalancją posuwały się naprzód. Poprostu nie chciały dobrnąć do tej upragnionej siódmej godziny.

Lecz, że wszystko się kończy, skończył się i dzień pracy. Piękne panie misternie ostrzyżone i uczesane pożegnały fryzjerów i manicurzystki. Umilkły rozmowy na tematy aktualne, światła pogasły. Jeszcze ostatnie „moje uszanowanie" i „polecamy się" i oto koniec dnia pracy. Godzina siódma

Panna Zosia promienieje. Otulona w miękki zielony płaszcz przesuwa się przez tłum uliczny, a jej twarz, okolona pięknemi lokami, jasna i świeża, przyciąga spojrzenia przechodniów. Lecz jej oczy nie zatrzymują się na nikim. Myśli o tem, by już jaknajprędzej znaleźć się w Łazienkach, dokąd idzie z radością, zadowolona, że już wkrótce zobaczy jego — Stanisława. Szybkim jej krokom towarzyszą myśli wesołe i radosne. Długie szeregi drzew miała już poza sobą. Przebiegła Aleje, minęła wiele ławek, by wreszcie dotrzeć do ławki, na której siedział Stanisław. Na jej widok szybko się podniósł i powitał z uśmiechem. Bez słowa przyjrzał się jej uważnie i wskazał miejsce obok siebie. Stanisław nie był piękny, ani nie wyróżniał się tą elegancją, którą zawdzięcza się drogiemu krawcowi. Był prosty i skromny, czyniąc wrażenie człowieka, który wie, czego chce, i który dojdzie do wytkniętego sobie celu. Garnitur jego był porządny, krawat starannie związany, a cała jego osoba wzbudzała zaufanie. Przy nim Zosia ubrana z pewną przesadną elegancją wydawała się, jakby nie na swojem miejscu.

Takie refleksje musiałaby wzbudzić ta para w oczach bezstronnych obserwatorów.

Zosia usiadła na ławce zdziwiona nieco milczeniem swego towarzysza. Oczekiwała głośnych zachwytów, gdyż dzisiaj po raz pierwszy włożyła zielony płaszcz i nowe pantofle. Spodziewała się pochwał i spojrzeń pełnych admiracji. Spojrzała wyczekująco na Stanisława i złapała wreszcie jego spojrzenie, lecz nie było to spojrzenie zachwytu, był to raczej wyrzut.

— „Zosiu, powiedział po chwili Stanisław, dlaczego nie nosisz już tego granatowego palta, przecież tak ładnie ci w nim było. I było zupełnie eleganckie. Czy nie szkoda ci pieniędzy na te fatałaszki?".

Gdyby spojrzenie miało moc uśmiercającą, pan Stanisław dawałby już tylko słabe oznaki życia. Zato w pannę Zosię wstąpiło nowe życie. Oburzenie, niechęć i obraza zmieniły do niepoznania jej łagodną twarzyczkę. Nie mogła zrozumieć, jak można być tak gruboskórnym. Zepsuł jej cały nastrój, popsuł cały wieczór. Była zła i rozżalona.

— „Stasiu, jeżeli nie przeprosisz mnie za te obrzydliwe słowa, a sam nie zaczniesz dbać więcej o moje rozrywki i wygody, to znajomość naszą uważam za skończoną. Wogóle jesteś prozaiczny i nudny; ciągle byś tylko oszczędzał i składał na książeczkę P. K. O., a o mnie wcale nie myślisz. Przeproś mnie i chodźmy na dancing".

Na dancingu tańczono, lecz pośród par tańczących nie było ani Zosi, ani Stanisława, gdyż Stanisław nie przeprosił Zosi, bo nie mógł jej przeprosić za to, że nie miała racji. A że Zosi zdawało się, że słuszność jest po jej stronie, więc wieczór ten z takiem upragnieniem oczekiwany przez nich oboje stał się ostatnim dniem ich znajomości. Niepoprawnie cyniczny księżyc mrugał porozumiewawczo na pana Stanisława. A panna Zosia odeszła z burzą w sercu i z wypiekami na twarzy. Miała wrażenie, że spotkała ją wielka i niezasłużona krzywda. Znieważone serce biło silnie, a oczy były pełne łez. I gdyby nie to, że tusz połączony ze łzami niezbyt miłe wywołuje efekty, to oburzenie jej przybrałoby bardziej zdecydowany charakter. Panna Zosia była jednak na tyle stanowcza, że nie polały się „łzy czyste, rzęsiste". Postanowiła wykreślić z pamięci imię Stanisława i wogóle o nim nie myśleć. A że pracy miała chwilowo wiele, więc jakoś jej się to udało.

Mijały dni, mijały miesiące. Panna Zosia nadal pracowała w firmie, lecz zarobki jej poważnie się skurczyły. Zakład fryzjerski wyraźnie podupadał, klijenci pokazywali się coraz rzadziej, a coraz częściej bąkano o redukcji personelu i obniżce płac. Lecz panna Zosia nie myślała o przyszłości, żyjąc dniem dzisiejszym. Nie zwracała uwagi nawet na to, że jej koleżanki i koledzy oszczędzali każdy zarobiony grosz, składając na oszczędnościowe książeczki P. K. O. Nie przejęła się i tem, gdy pewnego dnia otrzymała wymówienie. Powiedziała sobie, że jakoś to będzie, jakoś się ułoży, dostanie jakąś inną pracę.

Ale jakoś się nie ułożyło, nie dostała innej pracy. Panna Zosia zaczęła kołatać do wszystkich drzwi, lecz bezskutecznie. Pracy nie było. O, jakże teraz żałowała swej lekkomyślności, jakże zazdrościła swym koleżankom, które będąc w tem samem co ona położeniu nie traciły otuchy i wiary, gdyż były posiadaczkami książeczek oszczędnościowych. Panna Zosia smutniała, a twarzyczka jej była coraz mizerniejsza.

Pewnego dnia zgnębiona i nieszczęśliwa udała się znów do Łazienek. Wolnym krokiem skierowała się ku Pomarańczarni i niedaleko owej nieszczęsnej ławki ujrzała znajomą sylwetkę. Chciała się cofnąć, lecz było już zapóźno. Stanisław szybko podszedł do niej, a gdy spojrzał na jej wynędzniałą twarz, zrozumiał wszystko. Zrozumiał, że jest bezrobotna, i że nie przestał jej kochać. Gdyby był wieczór i gdyby cyniczny księżyc znów mrugał na pana Stanisława, to może sprawa inny wzięłaby obrót. Lecz księżyca nie było; więc panna Zosia ośmielona powiedziała mu, jak bardzo żałuje swej lekkomyślności, jak bardzo pragnie oszczędzać i...

I dziś panna Zosia jest panią Stanisławową, która każdego pierwszego idzie do P. K. O., by zanieść tam każdy zaoszczędzony grosz. Jeśli kiedyś, czekając w ogonku, zobaczymy młodą kobietę o spokojnej, ufnej twarzy, to możemy być pewni, że jest to panna Zosia, która pojęła, że największą sztuką życia jest racjonalne oszczędzanie.

A. B.

Z pogrzebu ś. p. St. Szpotańskiego



Redaktor Konrad Olchowicz przemawia w imieniu Tow. Literatów i Dziennikarzy nad grobem ś. p. Stanisława Szpotańskiego.



Kondukt żałobny zbliża się do miejsca wiecznego spoczynku na cmentarzu w Kobyłce.



Najbliższa rodzina ś. p. Stanisława Szpotańskiego nad grobem. W pierwszym rzędzie małżonka zmarłego i brat Tadeusz Szpotański

W starym pięknym kościele w Kobyłce żałobny katafalk tonął w powodzi wieńców i kwiatów.



Fot. T. Moritz

KOBIETA — I BASTA!

POWIEŚĆ

Każdy nowy prenumerator „Świata“ otrzyma początek powieści Janiny Surynowej-Wyczółkowskiej „Kobieta — i basta“, której druk rozpoczęliśmy w listopadzie.

O dziesiątej wchodzi do gabinetu pani Hańczowa. Już nie jest ładna (kiedyś podobno ciało jej i róże miały jednakową tonację). Dzisiaj z tego piękna pozostały tylko duże, łagodne oczy i miły uśmiech. Zapewne teraz Władek Hańcza już za swoją żoną nie szaleje, ale ceni ją, szanuje, jest do niej przywiązany i to nazywa „miłością“.

Może i ma rację? Zmysłowa pornografja stanowczo wywołuje zblazowanie.

Pani Hańczowa zawiadamia pana Jerzego, że telefonuje do niego sekretarz w bardzo ważnej sprawie.

O co chodzi?

O bytność autora na próbie generalnej jutro o siódmej wieczór. — Ça va... proszę niech pan odpowie, że będę. Przecież dlatego przyjechałem! Niech pan przytem temu całemu dyrektorowi nagada, że jestem niemile zdziwiony jego sposobem bycia. O śmierci Kossackiego ten pan nie raczył mnie nawet zawiadomić i komuś innemu dał peinture mojej sztuki... Et encore? Niech pan wyłączy telefon i śpi. Że może być coś ważnego? Diable d'affaire! Niech pan mnie nie prowokuje, bo zacznę kląć wszystkiemi językami świata! A bientot...

Pan Jerzy widocznie musi mieć niemiłe usposobienie — więc pani Hańczowa wycofuje się z pokoju, zostawiając przyjaciół samych.

Władek Hańcza zato śmieje się z tej rozmowy telefonicznej, chcąc jednocześnie wyjaśnić sprawę i wziąć w obronę dyrektora, do którego Jurek czuje uprzedzenie. (Nie pamięta co to „uprzedzenia“ — „prévention“). Ten Kossacki, niech mu ziemia lekką będzie, partoła był i nie ma go co Jurek oblewać łzami. Co do zastępstwa zaś — to dekorację oddano w ręce znanej artystki malarki i wybitnej znawczyni sceny — Tarasowiczówny.

W ręce kobiety?

Tak... w ręce kobiety... Dziewczyna jest wybitnie zdolna. Wybitnie zdolna! Pracowała całe lato pod okiem Hańczy nad architekturą Kazimierza, odbudowując go na swych obrazach w splendorze dawnych czasów, jakby w przeczuciu, że za kilka miesięcy będzie dekorować historyczną sztukę z epoki Jagiellonów. Jak się nazywa ta malarka? Tarasowiczówna.

— „W Kazimierzu? Tarasowiczówna? Czy nie Marteczka?“

— „Właśnie. Marta. Czy Jurek ją może zna? Taka wysoka, pięknie zbudowana jasna blondynka. Oto tu wisi jej portret. Nie... nie ten, tamten, pastelami, w owalnej ramie“.

Ta sama. Jurek ją sobie przypomina. Charmante. (Prześliczne plecy. Ładny profil. Jasne lśniące włosy).

Portret ten roboty Władka wziął nagrodę miasta Krakowa. Świetny portret. Jurek wprawdzie się na tem nie zna, ale w linji i w kolorycie ten portret bardzo mu się podoba.

Najwyższy teraz już czas, żeby Władek o sobie coś opowiedział, bo jak dotąd tylko on, pauvre diable, o sobie gadał.

A więc?.. A więc niech opowie o tej swojej katedrze w Akademji? Jak to było z jej otrzymaniem? I jak to było z tym złotym medalem na wystawie Berneńskiej? I jak wogóle jest... z podszewką, psychiczną Władkowego życia?

*

W sobotniem porannem wydaniu wszystkich czasopism krajowych, w rubryce „Dzień P. Prezydenta Rzplitej“ podano:

„Pan Prezydent Rzplitej przyjął wczoraj na audjencji Jerzego Lipowskiego w obecności pana Ambasadora Francji“.

Sucha wzmianka, a w rzeczywistości? Serdeczna, pozbawiona wszelkiej oficjalności pogawędka na tle wielkich recepcyjnych komnat Zamku Królewskiego.

Na ścianach Matejko i arrasy, nad głową plafony epoki stanisławowskiej — w fotelu siwa, uśmiechnięta postać Pana Prezydenta.

I co jeszcze? Biały śnieg na podwórzu zamkowem, sztandar biało-czerwony, łopoczący na wietrze i uśmiechnięte z pod lakierowanych daszków twarze polskich oficerów.

Jerzy Lipowski unosi wysoko nad głową swój lśniący cylinder i wywija nim z temperamentem gallijskim! We Francji tak się okazuje radość, a on przecież jest nadzwyczajnie rad. Ukryte głęboko pod sklepionem czołem oczy mrużą się od blasku słonecznego i od wzruszenia. Chwycili go ci wszyscy „swoi“ ludzie za serce! Nie składali mu zbanalizowanych pochwał w perlistej francuszczyźnie, ani też nie mówili mu o wszechświatowej jego sławie w gardłowej angielszczyźnie, a tylko przygarnęli go do siebie z serdeczną dumą w polskich prostych słowach.

Tych prostych ciepłych słów brakowało Lipowskiemu bardzo. Pod ich wpływem lodowa powłoka nieufności taje w jego duszy. Okazuje się, że oni wszyscy w kraju coś więcej dla niego czują prócz snobistycznej radości z jego międzynarodowych tryumfów, z jego Legji Honorowej i z jego kandydatury do Nagrody Laureatów Nobla... Coś więcej... To coś... to jest zapewne „braterstwo narodowe“... Kochane, miłe uczucie.

„DEKORATORKA I DRAMATURG“.

Zamiast o siódmej Lipowski do teatru im. Wyspiańskiego przychodzi o szóstej. Chce porozumieć się w wielu kwestjach z reżyserem, z aktorami i dekoratorką, aby potem nie przerywać ciągłości próby swojem „wtrącaniem się“.

Dyrektor bardzo jest z tego zadowolony. Oprowadza więc Lipowskiego po garderobach, w któ-

rych słynny Rawicz już robi sobie twarz do roli Jana Zbąskiego, Komandarjusza Kościoła Farnego w Kazimierzu. I w których Aneta Winczówna przyodziewa się w strojne szatki, jako córa Krzysztofa Przybyły — rajcy kazimierskiego — Aneta ma typ urody bardzo słowiański i odpowiedni do roli bogatej mieszczki. Ciepły refleks czerwonych ścian i silne światło lamp pada na jej wdzięczną strojną postać, odbitą w kilku lustrach jednocześnie. Świeże kwiaty pachnące na toalecie, a w uchylonej szafie lśnią srebrem lite przyodziewki z aktu drugiego zakupione u bławatników ormjańskich, czepce złote i czółka aksamitne do aktu trzeciego i czwartego — w sam raz udane dla białogłowy z epoki Jagiellońskiej.

Autor, ten sławny Lipowski, raczy uśmiechnąć się do Anetki i raczy być poprostu zachwycony jej charakteryzacją i peruką, którą w tej właśnie chwili nakłada jej fryzjer teatralny. Pod lekkiemi dotknięciami palców fryzjera czoło aktorki zmienia swój zarys i głowa nabiera innego kształtu — Lipowski mówi, że tak być powinno. Właśnie tak, a nie inaczej!

Teraz wszyscy uśmiechają się już z zadowoleniem: i dyrektor, i Wińczówna, i fryzjer.

Charakteryzacja i strój wykonane są według wskazówek Tarasowiczówny (Do tapety przypięty jest pineską rysunek, który w kilku słowach czerwoną farbą pisanych daje „rady malowane", co i jak wykonać.

Fama teatralna niesie, że Lipowski bywa dokuczliwy za kulisami, że bywa lekceważący i cyniczny — więc ta jego uprzejmość dzisiejsza miłą jest niespodzianką dla wszystkich.

Anetka z chęcią bierze to na karb swej urody, swych dużych wyraziście podmalowanych oczu, swych białych, błyszczących w uśmiechu zębów i całych, tak zwanych „warunków zewnętrznych".

Na widowni jest ciemno.

Tylko blask lampy oświetla opuszczone fałdy kurtyny i mała lampa nad stolikiem reżyserskim rzuca blask na rozłożone scenarjusze i lśniącą politurę dwóch rzędów krzeseł. W tych krzesłach siedzi już kilka osób. Dwie artystki w szalach włóczkowych (jest chłodno), krytyk Pasowski w popielatym garniturze i wkońcu za dwoma rzędami pustych krzeseł, jacyś tam ludzie teatru, stały tłumacz Lipowskiego, profesor Link, reżyser, żona dyrektora i żona Rawicza, oraz kilku uczciwych a przemyślnych „mieszkańców kazimierskich, którzy noszą się w przepychu barwnych żupanów, niczem panowie szlachta.

Niema zamętu, krzyku i gwałtu, jak na generalnych próbach paryskich teatrów. Nie słychać stuku ustawianych dekoracji, jak to ma miejsce w paryskim „Odeonie" (który dotąd jeszcze nie doczekał się rotacyjnej sceny). Nie widać przelatujących pędem po korytarzach statystów, jak w paryskim teatrze „Des Champs Elysées". I nie czuć wokoło tej atmosfery ruchliwego podniecenia i zdenerwowania, jakie ma miejsce na próbach generalnych we wszystkich teatrach Francji.

Lipowski wyjaśnia pewne kwestje z reżyserem. Obaj nachylają się nad manuskryptem sztuki, pokreślonym czerwonemi adnotacjami. Okazuje się, że reżyser czytał wszystkie listy autora, pisane z Paryża i starał się być jak najlepszym pośrednikiem między nim a dekoratorką i aktorami. Blask lampy, osłoniętej jakąś chustką — rzuca kolorowe refleksy na dwie pochylone ku sobie głowy. Na ruchliwą, inteligentną twarz reżysera i na lwią grzywę autora.

Marta stojąca w bocznej parterowej loży widzi dobrze te dwie nachylone ku sobie głowy.

Więc to jest „teraźniejszy" Jurek! Te same połyskliwe oczy pod silnie sklepionem czołem. Te same mocno zaciśnięte szczęki (ta dolna wybitnie wysunięta naprzód).

Ten człowiek kiedyś ją kochał. Te ramiona obejmowały ją mocno, te usta całowały ją gorąco, te oczy mówiły jej o uczuciu. Trudne to wszystko jest do uwierzenia. Bardzo trudne.

Ręce Marty oparte na aksamicie poręczy drżą silnie. (Poprostu niesposób tego drżenia opanować).

Właśnie w tej chwili Lipowski niezmiernie zadowolony z porozumienia z reżyserem chciałby obejrzeć dekoracje. Nic łatwiejszego. Kilka rozporządzeń, danych odpowiednim ludziom, i kurtyna podnosi się.

Oto akt pierwszy

Modrzewiowe stare ściany synagogi, ufundowanej przez Esterkę. Kute oddrzwia, zamknięte na wielki klucz i misternie rzezany zamek. Dziesięć przykazań na tle srebrnej w orły litej zasłony. — Na scenie półmrok i trudno zorjentować się w szczegółach. — Wtem z bocznej, parterowej loży pada jasny głos kobiecy, trochę drżący, ale stanowczy.

— „Reflektory! Rampa! Światło w szabaśnikach!"

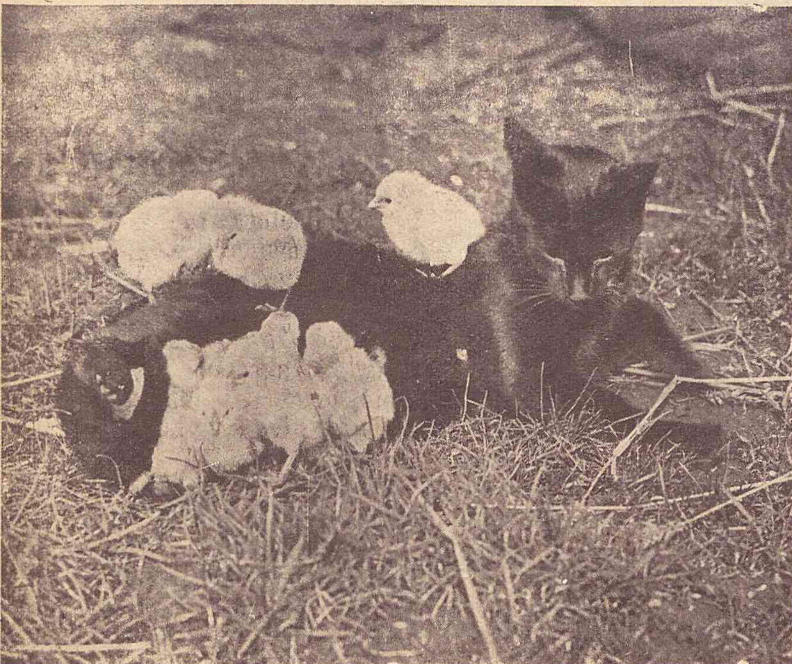
Na tę komendę ośmioramienne lichtarze rozbłyskują światłem odbitem w rytych miedzianych tarczach, rozwieszonych na ścianach. Dywany i kotary grają tęczą barw, a za podłużnemi oknami synagogi rozświetla się ciemny granat nocy.

Oto tło dla aktu pierwszego. Dla rozmodlonych synów Izraela, namiętnych w swych wierzeniach, pasjach i zemstach ludzi, których niespokojną nerwowość i impulsywność tak genjalnie odtworzył autor.

Reżyser nachyla się ku Lipowskiemu i coś mu tam szeptem komentuje. — Ale ten go nie słucha. Patrzy na scenę, a potem przenosi z niej swój bystry skupiony wzrok na prawo, na parterową lożę, zgłębi której usłyszał głos kobiecy. Głos niezbyt wysoki o znajomem brzmieniu, głos niepewny, a mimo to odważny.

(Dalszy ciąg nastąpi)

IDYLLA WIOSENNA

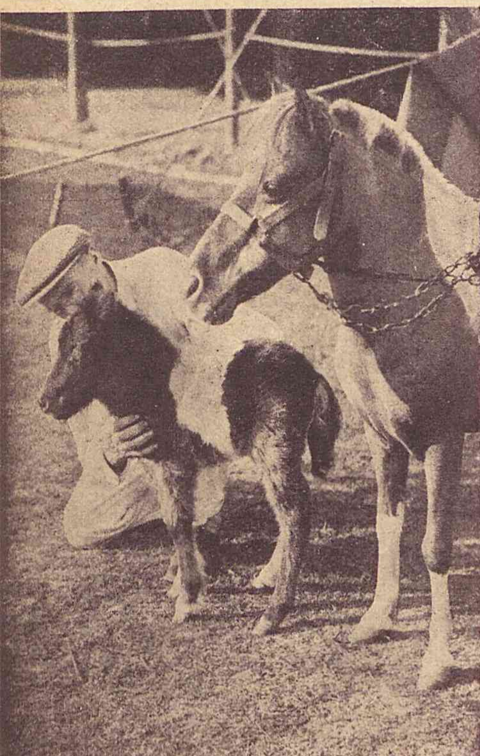


Odwieczni wrogowie — przyjaciółmi.



Gwiazda filmowa Evelyn Venable przyzwyczaja się do przyszłej roli w filmie z życia dżungli. Oto bez lęku dosiada lwa „Satau".





Najmniejszy kucyk na świecie.

Zdjęcie obok: Mr. D. Stewart zabawia się codziennie z jednym z wilków, sprowadzonych do Londyńskiego Ogrodu Zoologicznego.



POŁÓW  PEREŁ

Sankcje? — Przepraszam — Teraz?

Uparty nurek jest zawsze po stronie ciemiężonych. Napaść Włoch na Abisynję wywołała w nim odruch oburzenia. I przekonany był, że przecież jakąś pomoc ta biedna Abisynja od Ligi Narodów otrzyma.

A juści. Otrzymała dużo pięknych słów, uwitych w girlandę. A najpiękniejsze słowa, najwznioślejsze, przysyłała sojuszniczka i protektorka Abisynji — Anglja. Zapowiadała sankcje. Zdawało się: dotrzyma. I wojna naturalnie natychmiast się skończy.

Sankcje spaliły na panewce. Włosi już mają wojnę wygraną w kieszeni. A przerażona Anglja obudziła się teraz po raz wtóry — i znowu woła: sankcje! Teraz jednak nikt jej już nie wierzy. Ani Liga Narodów, ani nieszczęśliwy Negus, ani nawet niżej podpisany.

Bo dzisiaj Anglja już nie ma siły na sankcje. Dzisiaj *Włosi zasiedli nad wodami jeziora Tana* — i w rękach swoich trzymają losy Egiptu i innych „sfer wpływów" angielskich. *Niech im przyjdzie fantazja ustawić tam jedną tamę* — a inżynierowie włoscy robią to bardzo zgrabnie — wówczas zniszczone zostaną całe kraje, na których Anglji *cokolwieczek bardzo zależy.*

Dlatego pytamy bezczelnie: „Sankcje? — Przepraszam — Teraz?

O mój ty Wawrzynie, rozwijaj się...

Zdawało się, że po pamiętnym, rozgłośnym sukcesie zeszłorocznej inflacji „liścia bobkowego" na Polskę nasza Akademja Literatury pozwoli narodowi odsapnąć i... zapomnieć nieco o całem tem operetkowem przedsięwzięciu.

Nic podobnego. PAL, jak się dowiadujemy ze sprawozdania oficjalnego, *„wznowił prace nad nową listą kandydatów do wawrzynu"*. To znaczy zapewne, że już panowie starostowie, panowie posterunkowi, panowie młodsi referendarze i starsi asesorowie ślęczą nad sporządzeniem spisu zasłużonych, mających w tym roku ośmieszyć Akademję.

Ciesz się, narodzie!

Artystki czy tinglówki?

Szkoła taneczna Tacjanny Wysockiej w Warszawie zaczęła swą karjerę przed kilkunastu laty, stawiając sobie cel piękny i kulturalny: umuzykalnienie młodzieży. Przez szereg lat ten cel przyświecał szkole, a absolwentki jej cieszyły się powszechnem uznaniem, bądź jako wyrobione fachowo kierowniczki rytmiki, bądź jako tancerki-solistki dobrej klasy.

Z czasem sytuacja się zmieniła. Celem — a w każdym razie rezultatem — studjów u Wysockiej stał się zawód „girlasa". Dobra stara tradycja upadała. Upadła ostatnio tak dalece, że doszło do skandalu — i to na terenie zagranicznym.

Oto, jak donosi prasa codzienna, kilkudziesięciu przedstawicieli kolonji polskiej w Paryżu zaprotestowało energicznie przeciwko swoistej „propagandzie", pod której płaszczykiem „girlasy" Wysockiej zaczęły występować w Paryżu. W kraju ułatwiono im wyjazd, paszporty, udzielono poparcia, bo dziewczęta twierdziły, że jadą do Francji na tournée w celach „propagandowych", i że występować będą w teatrach francuskich i na estradach koncertowych. „Propaganda" ta tymczasem odbywa się w podejrzanym lokalu nocnym Harry Piltzera w Paryżu, gdzie piętnastoletnie poleczki popisują się swemi wygibasami.

Podobno niefortunne „propagatorki" (czego??) mają być ściągnięte przymusowo z powrotem do kraju, jako, że ten rodzaj propagandy polskości nie był wcale przewidywany przy udzielaniu im ułatwień na wyjazd.

Władze mają zupełną rację.

Nasuwa się tylko mimowoli porównanie: fikającym dziewuszkom udało się bez trudu wyjechać zagranicę dla celów, które z „propagandą polskiej kultury" nic nie mają wspólnego. Kiedy natomiast wszechświatowej sławy uczony polski, zaproszony przez Uniwersytety holenderskie na cykl wykładów, zwrócił się do naszych władz o paszport ulgowy — odmówiono mu. Dlaczego? Bo był — politycznie niedogodny.

Fikające dziewoje widać były — politycznie dogodne.

Miłość—to cygańskie dziecię...

Nawet w zblazowanym świecie amerykańskich miljarderów. Depesze z Nowego Yorku donoszą, że aresztowano tam córkę „Króla stali", pannę O'Bryan, oskarżoną o szpiegostwo. „Królewna stali" zapłonęła tak żywem uczuciem dla jednego z attachés wojskowych obcego mocarstwa, że dla dogodzenia ukochanemu zdradzała mu tajemnice wojskowe i kradła wojskowe tajne dokumenty wśród swych wielbicieli, oficerów amerykańskich.

Iście romantyczna historja — w XX-ym wieku.

Człowiek czy maszyna?

Wiadomo, że czeski szewc Bata sprzedaje buty tanio. Produkuje masowo, podobno ma świetną organizację, dlatego kalkulacja pozwala mu wytrzymywać wszelką konkurencję. Ostatnio polskie rzemiosło szewckie złożyło Izbie Rzemieślniczej w Warszawie memorjał, domagający się usunięcia z rynku firmy Bata, która założyła fabrykę i na terenie Polski.

Popieramy całem sercem te protesty. Dlaczego ma zarabiać jeden czech, kiedy mogłoby zarobić tysiąc polaków? Tylko jedna uwaga: czemu szewcy polscy nie dadzą obuwia po cenach Baty? Każdy wtedy pójdzie do nich.

„Nie wszystko złoto co się świeci"

pomyśleli włamywacze, dostawszy się do kasy firmy Ćmielów. Zabrali wprawdzie gotówkę, zostawili jednak coś o wiele cenniejszego: płynne złoto, przygotowane do malowania najlepszych gatunków porcelany. Naczynia z płynnem złotem, zamk-

nięte w kasie, zawierały cennego płynu za okrągłą sumkę 20 tysięcy złotych! Niedoświadczeni w tych sprawach kasiarze wzięli złoto za zwykłą farbę — i nawet go nie tknęli.

„Perła" dawniejsza, ale znowu aktualna.

Przed paru miesiącami redaktor naczelny „utrącił" upartemu nurkowi jedną perłę. Dziś ją może puści. Oto ona:

Nowomianowany wojewoda krakowski już nawiązał „kontakt ze społeczeństwem". W rozpowszechnionym krakowskim dzienniku widzimy fotografję wojewody, podczas pierwszego objazdu podwładnego mu terenu. Podpis pod zdjęciem objaśnia, że pan wojewoda *„odbył w Krynicy ważną konferencję z miejscowemi władzami"*.

Konferencja rzeczywiście musiała być ważna. Pech chciał, że odbywała się, jak dowodzi zdjęcie — *w znanym krynickim dancingu.*

Ausgerechnet tam! Trzeba trafu...

Przeczytawszy wówczas tę perełkę, redaktor powiedział: „Nie trzeba się człowieka czepiać. Może akurat jako wojewoda okaże się odpowiedni".

Nurek perełkę zabrał i przechował. Dziś jest ona niestety znowu — „jak ulał".

Bo rzecz może polega na tem: kto jako marszałek Sejmu znanemi metodami kopał parlamentaryzm, ten w parę miesięcy potem, jako senator, wsławił się przemówieniami, których ton niepoważny daleki był od powagi poruszanych spraw. I tenże z *kpinkami* stwierdzał, że *„krzynkę może przeholował"* na swym poprzednim urzędzie w gnębieniu idei parlamentaryzmu. A miało to skutek wcale doniosły: obecną konstytucję i dość osobliwą ordynację wyborczą. Ten człowiek nawet pospiesznie zwekslowany na prowincję, aby, jak twierdzili przyjaciele, „przestał gadać" — nie mógł przestać być sobą. To znaczy może niezłym tenisistą, ale zupełnie niepoważnym mężem stanu.

A w dzisiejszych poważnych czasach niepoważni mężowie stanu, umieszczeni na odpowiedzialnych stanowiskach — to w rezultacie *poważne zaburzenia, to ranni i trupy.*

Chwała Bogu, że rząd nasz zrozumiał to i zareagował.

Nadzieja matka głupich

Świat cały patrzy w osłupieniu na szaleńcze zbrojenia niemieckie. Są jednak jeszcze tacy — niestety w Polsce, i niestety na stanowiskach kierowniczych — którzy łudzą się nadzieją, że te zbrojenia są tylko... sztuką dla sztuki. Ot, takie sobie kolekcjonerstwo broni, jak bywa gdzieindziej kolekcjonerstwo cennych obrazów, motyli, albo znaczków pocztowych.

Ci nasi naiwniaczkowie powinniby uważnie przeczytać artykuł w kronice wojskowej „Kurjera Warszawskiego" z dnia 22 kwietnia. Autor, Z. Żórawski, stwierdza tam najdobitniej, że produkcja lotnicza Niemiec wzrosła w ciągu ostatnich dwuch lat o 200%. I słusznie dodaje komentarz, że jeżeli u samego Junkersa pracuje *18 tysięcy robotników dniem i nocą na trzy zmiany — to nie robi się tego dla odnowienia parku komunikacyjnego lotnictwa cywilnego Luft-Hansy...*

A dalej uwaga techniczna — w sprawie starzenia się typów lotniczych. Okazuje się z przeprowadzonych szczegółowo badań technicznych, że najdoskonalszy dziś typ samolotu — staje się *gratem, przeżytkiem, rupieciem* w ciągu lat pięciu. Nawet gdyby go nie **używać, tylko** w hangarach nowiut ki przez ten czas przetrzymać.

Dlaczego?

Bo w ciągu pięciu lat przybywa tyle nowych szczegółów, ulepszeń, wynalazków — że stary typ, choćby nawet był nieużywany — nie może z nowemi typami wytrzymać żadnej konkurencji. Dość przypomnieć, że w roku 1928 maksymalna szybkość samolotu myśliwskiego wynosiła *250 klm. na godz.*, a w roku 1935 — *już 380 klm. na godz.* Samoloty bombowe w roku 1928 miały zasięg działania *400 klm.* przy obciążeniu *650 kg.* zaś w roku 1935 — *700 klm.* przy obciążeniu *3000 kilogramów...*



Wniosek? „Samoloty współczesne bardzo prędko stają się szmelcem". Dlatego „nikt nie będzie budował lekkomyślnie wielkiej floty powietrznej poto, aby ona w spokoju zestarzała się". Skoro więc jakieś państwo wydaje fantastyczne sumy na swe lotnictwo, to znaczy, że „przewiduje dla niego zajęcie przed terminem zestarzenia się".

Czyli *przed upływem pięciu lat.*

Tak mówią technicy. Tak mówią znawcy. Ale dyplomatyczni głowacze zapewne „żywią nadzieję", że niemieckie samoloty budowane są dla celów spacerowych.

Nadzieja jest matką głupich...

Si jeunesse savait, si vieillesse pouvait...

Pan K. miał lat 75, ale pragnął pojąć za małżonkę uroczą 30-letnią rozwódkę. Na wszystko są sposoby — zwłaszcza kiedy się ma pieniądze. Pan K. pojechał do Bratislawy w Czechosłowacji, do zakładu doktora Johana Libau i tam kazał się odmłodzić.

Ale — jak to w życiu. Los zrządził inaczej. Pan K. zachorował i umarł, nie stanąwszy na ślubnym kobiercu. Wtedy zbadano dokładniej rezultaty dokonanej operacji — i cóż się okazało? Pana K. *poprostu oszukano.* Wogóle go nie odmłodzono. Pacjent zapłacił, choć nie było za co. I gdyby żył — miałby wielki zawód.

Oburzona rodzina zmarłego wytoczyła niesumiennemu czeskiemu lekarzowi proces, żądając zwrotu pieniędzy, pobranych za niedokonaną operację.

Wszystko dla urody...

Nasze matki nawet nie przeczuwały, jaki rozwój kosmetyki przeżywać będzie nasza epoka. W roku 1900 naliczono w Stanach Zjednoczonych 233 salony piękności. W roku 1935 statystyka wykazała istnienie *35 tysięcy takich zakładów.*

W szkołach żeńskich we Francji podobno już wprowadzono naukę racjonalnego stosowania środków kosmetycznych. Może i słusznie? Bo jeśli a priori wiadomo, że kobieta malować się będzie, że będzie używała pudrów, kremów i szminek, — to niechże to przynajmniej robi ze zrozumieniem hygjeny i z poczuciem estetycznem. *Uparty nurek.*

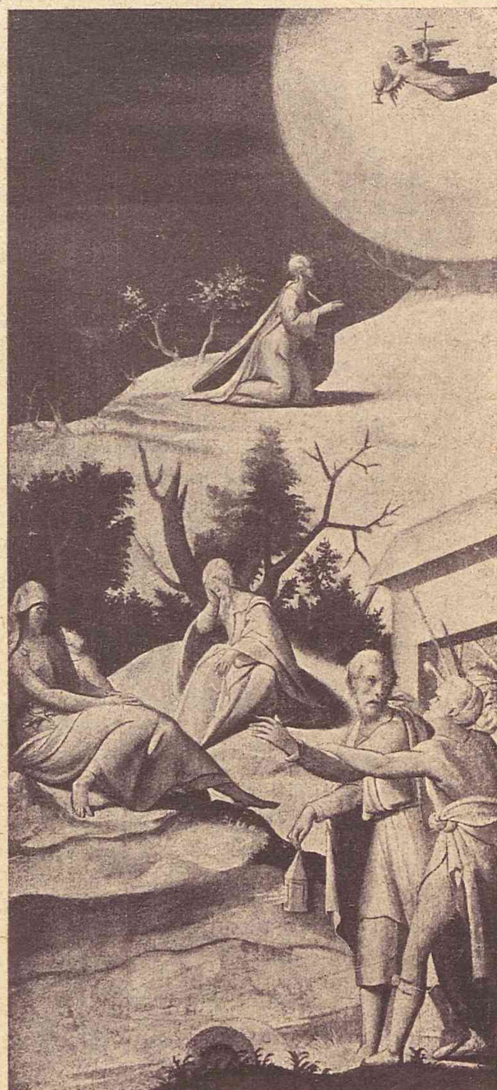
ZE ZBIORÓW POPŁAWSKIEGO
W MUZEUM NARODOWEM



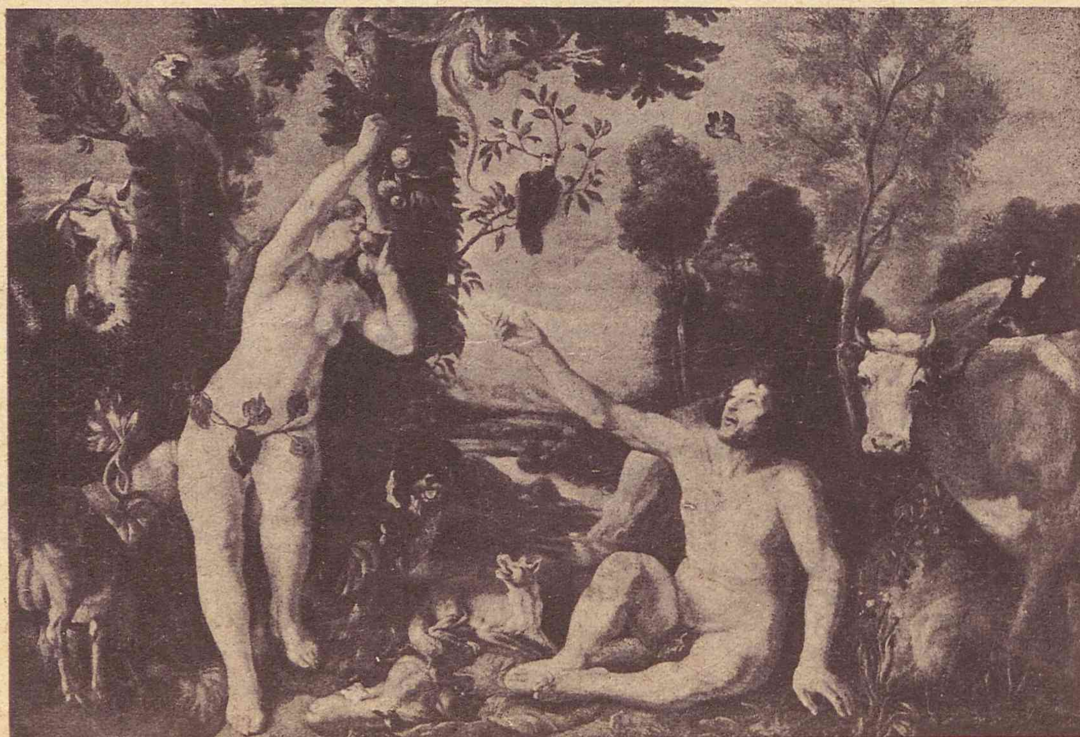
SZKOŁA STARO-NIDERLANDZKA

Na lewo: Szk. Jana Mostaerta w. XVI Chrystus przed ukrzyżowaniem

Na prawo: Adriaan de Weerdt w. XVI Chrystus na Górze Oliwnej



Jakób Jordaeurs (Szkoła flamandzka, wiek XVII) Adam i Ewa w raju.



ŻYCIE W KOLORACH

POWIEŚĆ

Każdy nowy prenumerator „Świata" otrzyma początek powieści W. Bunikiewicza „Życie w kolorach", której druk rozpoczęliśmy w październiku.

Jeśli w przyszłości nauczać będą historji ludzkiego wytrwania i zapału, niech nie opowiadają o Leonidasie, ani Milcjadesie, ani o Juljuszu Cezarze i wielu innych bohaterach wypieszczonych przez legendę, lecz niech biorą za przykład szarego żołnierza — niedorostka, który między jednem a drugiem zwycięskiem natarciem powtarzał gramatykę łacińską, lub drżał ze strachu, co powie pan majster, iż tak długo nie zjawia się uczeń przy warsztacie.

Ale dość już tego, zmęczony jestem, zmęczony ponad miarę i chcę odrobiny szczęścia dla siebie, gdyż dotychczas żyłem ciągle dla wszystkich i szczęście wszystkich miałem za cel własny.

Ślicznie jest w tym cichym zakątku, w robronie ośnieżonych drzew, które kłaniają się białemi kiściami oknom pokoju i osypują śniegiem szyby.

Dobrze mi dlatego, że leżeć mogę bezmyślnie, patrzeć na szeroką przestrzeń i nie wiedzieć nic, co się dzieje na świecie.

Władek od czasu rozstania się z księciem nie spoczął także ani na chwilę.

Prawda, dobrze mu się działo u Austrjaków, a prochu niewiele wąchał, lecz wynagrodził czas stracony.

Sam sobie zebrał bataljon, chłopów na schwał i wraz z ułanami wuja Kazia osłaniał wschodnie granice. I wuj Kazio się popisał, cały pułk z końmi i rynsztunkiem przyprowadził do Lwowa spod Isonzo.

Przywiózł też kilka armat i kilka wagonów amunicji. Wielka to była pomoc w pierwszych tygodniach, gdy z kijami szliśmy na karabiny, a z karabinami na działa.

Chciałem wrócić do przerwanej pracy naukowej, wydobyłem nawet notatki, jakże marnie jednak wyglądają me zamiary na tle rzeczywistości?

Co kogo obchodzą ogromne księgi in folio, które czytałem, dumny, iż odgrzebuję je dla ludzkości, po wielu wiekach obojętności i zapomnienia?

Stanowisko, które zajmowałem przed wojną, objął już ktoś inny, całkiem naturalnie, nie mogli czekać, aż skończy się wojna i powrócę zdrów i cały.

Na miejscu Władka w fabryce jest również nowy inżynier, mówią, iż zrobił wielki majątek, kupił dwa duże domy we Lwowie, a żonie brylanty ogromnej wartości.

Przypadkowo spotkałem naczelnego dyrektora fabryki i dowiedziałem się, że Władek nie może nawet myśleć o powrocie na dawne stanowisko, albowiem na pewno nie potrafi pracować nowemi metodami.

Nawet Pietrek Adamek doznał poważnego zawodu.

Do wojny był niezrównanym dziadowodem i w chwilach serdecznych rozmarzeń roił sobie, jak dobrze mu będzie na świecie, gdy tyle nowych kalek dołączy się do kompanji odpustowych.

Oprowadzać ich będzie od Kalwarji do Leżańska, od Kochawiny do Milatyna, powiedzie dziadów po całym kraju, aż do Częstochowy.

Dobrze się będzie działo Pietrkowi Adamkowi i dla wolnej a nieskrępowanej drogi do Częstochowy warto było narażać się na kule.

Tymczasem dawne dziady powymierały, czy też rzuciły wędrowne rzemiosło, a nowe ani chcą słyszeć o przedwojennym przewodniku. Mają innego chłopa, jak kolubryna, a tak zawziętego, iż zagroził Adamkowi połamaniem kości, jeśliby zapragnął stworzyć mu konkurencję i wrócił do dawnego zajęcia. I w rodzinnej chałupie patrzą niechętnie na Pietrka, dziwią się, że nie zginął, bo bracia otrzymaliby w spadku trzy morgi dobrego pola.

* * *

Pani doktorowa przyjechała wraz z Marynią do mamusi w odwiedziny.

Do Ostrowia nie mają poco wracać, nie pozostał tam kamień na kamieniu, wszystko zburzyła wojna, a wzdłuż pól ciągną się jeszcze dotąd okopy i zasieki z kolczastego drutu.

Starsza pani Osikowska zamieszkała w kurnej lepiance, aby uprawić pola na wiosnę; raźna jest, obrotna, jakby wcale nie czuła na sobie ciężaru lat, choć liczy już z górą sześćdziesiątkę. Zapowiedziała, iż wprzód nie spocznie, aż Ostrów zakwitnie na nowo i napełnią się stodoły po brzegi.

W czasie wojny pielęgnowała wraz z mamusią rannych w szpitalu, kłóciła się z Austrjakami, Moskalami i Prusakami o każdego żołnierza polskiego i nie dawała swoim upadać na duchu.

— Zobaczycie, dobrze będzie, nie szarpcie tylko dusz rozpaczą, — wołała wtedy, gdy całe piekło zwalało gromy na nieszczęśliwą ziemię i lepiej było być marnym psem niż człowiekiem.

Osikowska wyśmiała mój pesymizm, twierdząc, iż uleczy go Marynia.

Dzielna dziewczyna. Ukończyła uniwersytet i pragnie zostać nauczycielką, aby wychowywać nowe pokolenia, któreby nie zmarnowały tego, cośmy zdobyli.

Podczas studjów uniwersyteckich zaprzyjaź-

niła się z Hanią Opolską i obie mają te same dążenia, choć usposobienia odrębne.

Hania przeżywa tragiczne chwile, gdyż rzecz biorąc po ludzku, inaczej mogła się pokierować.

Takich wypadków jak z Kichą były miljony, dziesiątki miljonów.

Granat oberwał mu nogę i zgruchotał prawą rękę, gdy prowadził kompanję do ataku.

Konającego przywieziono do szpitala.

— Chciałam zawiadomić rodzinę, krewnych, widząc, iż dnie jego policzone, — opowiadała pani Osikowska, której oddano pod opiekę umierającego porucznika.

Wyszeptał, iż nikogo niema i lepiej, bo nikt go żałować nie będzie..

Wiadomość ta wstrząsnęła Hanią.

— Sam, jeden, nikogo niema na świecie, — powtórzyła jak echo, które wpada w głęboką przepaść i grzęźnie w niej na zawsze.

Pobladła tylko i przygryzła mocno wargi, jak człowiek, który wpycha gwałtem cisnące się na usta słowa w czeluść swego serca.

Nazajutrz rano pośpieszyła Hania do łoża rannego Kichy.

Porucznik uśmiechnął się na widok przybyłej, widocznie ją poznał, po kilku latach niewidzenia.

Sprawiło mu to radość, przecież była jedną, jedyną osobą, która zjawiła się jak wspomnienie kwiatów wiosennych w czasie grudniowej zawiei. A taka zjawa wywołuje uśmiech niedoścignionej już nigdy ułudy.

Mijały dnie a wbrew rozumowi ludzkiemu chory nietylko, że nie umarł, ale czuł się znacznie lepiej, budziła się nawet nadzieja, iż przetrzyma.

Ciężkie to było borykanie się młodości ze śmiercią, sto razy podchodziła do porucznika, sto razy odpędzał ją od siebie, spadała nagle, nieoczekiwanie jak atak ułański na pełzającą piechotę. Zmęczył się, ale nie uległ zmorze, zdawało się, iż zrezygnowała już ze zwycięstwa, a tu nagle wyszczerzała swe zęby, mówiąc: Pójdź, pójdź zemną w kraj cieniów!...

Nad chorym czuwała Hania.

Oczyma łowiła każdy ruch rannego, odczytywała z jego twarzy życzenia i całą siłą swego jestestwa zdała się wołać: Żyj, żyj, nie wolno ci odejść!

— Po co pani sterczy przy mojem łóżku, dziń taki piękny, lepiej wyjść na słońce niż pilnować trupa — rzekł kiedyś Kicha, siląc się na opryskliwość.

— Wolę tutaj, niechcę się opalać — odrzekła Hania, zadowolona, iż Wojtek wraca do dawnej, psychicznej formy, pozornie brutalnej i oschłej.

— Niepotrzebne są te wszystkie zabiegi, bo szkoda czasu na utrwalanie istnienia, które straciło rację bytu — ciągnął Wojtek, oczekując już dawno sposobności, aby przeprowadzić z Hanią zasadniczą rozmowę.

Hanka żachnęła się niecierpliwie, lecz Kicha nie dał za wygraną:

— Wszystko, co pani zrobiła dla mnie i ma jeszcze zamiar zrobić, jest wynikiem tego samego romantyzmu, który mi nakazywał nie oszczędzać siebie. W ciasną zabrnęliśmy ulicę z naszemi ideałami!

Dziewczyna przymknęła dłonią usta Kichy, który coraz bardziej się podniecał i jak to nieraz już bywało, zamierzał udowodnić, iż właściwie niema sensu żyć w postaci biblijnego Hioba, oczekującego łaski gorzej niż od psów, bo od ludzi.

Dotknięcie dłoni dziewczęcej zrobiło Wojtkowi widoczną przyjemność, bo ujął ją swą zdrową ręką i, zatrzymując chwilę w uścisku, wyrzekł pełen żalu.

— Normalnie rzecz biorąc powinienem ucałować tę miękką łapkę i napewno bym to uczynił przed miesiącem, gdy miałem całe gnaty.

Ale dzisiaj?

— Niech pan postąpi tak, jakby to było przed miesiącem, przed rokiem, przed sześciu laty...

— Wtedy, gdy chciałem być księdzem, a koledzy mi w tem przeszkadzali.

— Z powodu mnie, panie Wojciechu — wtrąciła Hania.

— Byłby pan klepał pacierze, zdala od ułud świata, bez aureoli bohaterstwa, która czyni pana droższym i milszym niż inni ludzie na świecie.

Kicha wybałuszył oczy... Tak rzewnie nigdy nie przemawiał nikt do niego, a ta blada dziewczyna wydała mu się aniołem, który rozpala lampę w ciemności jego życia.

— I nigdy nie miałabym może szczęścia — mówiła dalej Hania — pokochać bohatera.

— Czy pani oszalała, panno Hanui? Gdzie rozum, gdzie sens w głowie? Kochać uszkodzone ścierwo, nieużytezne światu — wołał oszołomiony Kicha.

— Aby odpłacić uczuciem za najwyższą ofiarę, na jaką człowiek jest zdolny, aby za twą gotowość śmierci dla drugich oddać siebie.

Kicha nie protestował, ścisnął tylko swą zdrową ręką dłoń Hani, okrył ją pocałunkami i po policzkach jego popłynęła łza, jedna, jedyna, jaką uronił w życiu.

A potem zaczęła się idylla, przeplatana hymnem radości i obawą o szczęście, które przypływa i odpływa, niby fala morska.

Zła, burzycielska fala uderzyła w brzeg i podmyła miejsce, na którem stanąć miał pałac najpiękniejszy, jaki kiedykolwiek wzniosła fantazja.

I przyszła zmora z blaskiem zimowego ranka. Zmroczyły się źrenice rannego i martwą pustkę wyczytała w nich dziewczyna.

— Wojtuś, źle ci?

(Dalszy ciąg nastąpi)

TEGOROCZNE TARGI POZNAŃSKIE

XV Targi Poznańskie to największe targi, jakie się kiedykolwiek wogóle w Polsce odbyły, co dowodzi, że statystyka odpowiada istocie życia, gdyż wykresy wytwórczości od 2 lat idą wgórę. Niestety konsumcja stoi mniej więcej na miejscu. Dlatego też producenci dokonują ogromnego wysiłku, by uzyskać zwiększony popyt na towary. Proces modernizowania wytwórczości nigdy jeszcze nie był tak przyśpieszony. Nigdy jeszcze nie było tylu wynalazków, ulepszeń, nowych zastosowań i nowych pomysłów zdobniczych. Wyrazem tego właśnie jest zwiększony rozmiar Targów Poznańskich. Jeśli uświadomimy sobie, że na Targach Poznańskich wystawi się w roku bież. około 3 miljonów przedmiotów, że ani jeden z tych przedmiotów nie był na Targach w roku ubiegłym, a każdy z nich nosi piętno najnowszego wysiłku modernizacji, to zrozumiemy, że przegląd wytwórczości na Targach Poznańskich jest tym metrem, którym Polska mierzy wysiłek umysłu wytwórcy, by wzmóc konsumcję.



Ogólny widok Targów.

Targi tegoroczne (26 kwietnia — 3 maja) ujrzały kilka nowych lub niezmiernie wzmożonych działów, które dadzą im oblicze odmienne od lat ubiegłych. Przedewszystkiem w oczy rzuca się kolosalny udział przemysłu samochodowego, który nie mógł się zmieścić w największym pawilonie w Polsce, jakim jest pawilon 1. Ciężkiego Przemysłu, mierzący zgórą 7000 mkw. Kilka firm, które nie mogły uzyskać już tam stoisk, trzeba było osobno umieścić w Wieży Górnośląskiej, której powierzchnia odpowiada zaledwie 1/4 części pawilonu 1. Oprócz tego na Targach będzie bardzo ciekawy dział drogowy, organizowany przez hr. Stefana Tyszkiewicza, Prezesa Ligi Drogowej, na podstawie przesłanek jego wskazań wypowiedzianych na Naradzie Gospodarczej, niedawno zwołanej przez Rząd. Przesłanki te cieszą się poparciem władz i interesuje się nimi również jaknajprzychylniej wojsko z generalnym inspektorem sił zbrojnych, gen. Rydz-Śmigłym, na czele. Dlatego też należy spodziewać się, że akcja ta Targów zapoczątkuje erę realizacji haseł,



Wyroby Firmy „Export Bacon Oskar Robinson" Bydgoszcz docierają do wszystkich zakątków ziemi. Oto zdjęcie z Kapsztadu.

których uświadomienie dotarło już do najodleglejszych zakątków Polski.

Po raz pierwszy w Polsce również organizuje się pod egidą Związku Izb Rolniczych dział chałupnictwa, którego kilkadziesiąt działów w osobnej hali otwiera wszystkim oczy na nieznaną wcale dziedzinę polskiej produkcji. W chwili gdy ilość chałupników wzrasta i przekracza obecnie już ilość robotników fabrycznych i rzemieślników razem wziętych, zagadnienie chałupnictwa staje się może najbardziej palącą sprawą społeczną i gospodarczą, a także i socjologiczna. Rozwiązaniu jej poświęcono wiele uwagi na Naradzie Gospodarczej. Rozmiar produkcji, rozmaitość i ceny, jakich Japonja nie widziała, tworzą z produkcji chałupniczej taran eksportowy, jakim zdobywamy najbardziej nawet uprzemysłowione rynki, jednakże kosztem takiego zubożenia i takiej nędzy, jaka nie może być celem jakiegokolwiekbądź systemu gospodarczego. Kto nie widział całokształtu wytwórczości chałupniczej, ten niechaj zwiedzi ten dział Targów Poznańskich, a wtedy pojmie, dlaczego tyle fabryk w Polsce zaczyna cierpieć na strukturalny kryzys, pochodzący z odwrotu od systemu fabrycznego.



Z państw zagranicznych ogromny udział zbiorowy biorą Niemcy, Węgry, Szwecja, Brazylja, Argentyna, Hiszpanja, Portugalja i Jugosławja, a szereg innych państw wystawia w poszczególnych działach. Również bardzo poważny udział w roku bieżącym bierze Gdańsk i cały przemysł obszaru Wolnego Miasta.

Patrząc na 15-letni rozwój Targów Poznańskich, należy stwierdzić, że przetrwały one zwycięsko dnie największego kryzysu, jaki nowoczesny świat widział i dowiodły największym sceptykom, że nie są teorją lecz życiowo wypróbowanym instrumentem handlu.

XV Jubileuszowe Targi Poznańskie zapowiadają się jako manifestacja uznania całej Polski dla ciągłej i celowej pracy Targów, które dla niejednego warsztatu pracy w najcięższym okresie stały się deską zbawienia.

M. K.



Halina Dudziczówna — doskonała primadonna opery poznańskiej.

TEATRY POZNAŃSKIE

Opera Poznańska mieści się w nowoczesnym gmachu teatralnym, zbudowanym na kilka lat przed wojną światową. Utrzymany w stylu antycznym, ozdobiony jońską kolumnadą, przedstawia się Teatr Wielki jako jeden z najpiękniejszych teatrów w Polsce.

Od 1919 r. rezyduje stała Opera, której repertuar z biegiem lat objął prawie całą literaturę najcenniejszych dzieł Polskich i obcych. Moniuszko, Żeleński, Kurpiński, Różycki, Opieński, Joteyko obok Verdiego, Pucciniego, Donizettiego, Mozarta, Wagnera, Webera, D'Alberta, Gounoda i Saint Saensa, Czajkowskiego i Mussorgskiego pod kolejnemi dyrekcjami Dołżyckiego, Sternicha i Wojciechowskiego.

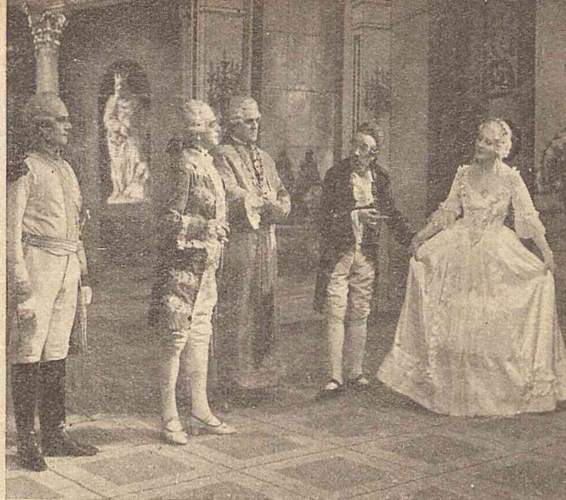
Po chwilowem zamknięciu teatru w sezonie 1932/33 z powodu trudności gospodarczych, Zarząd Miasta powierzył organizację tej ważnej placówki na Kresach Zachodnich p. Dr. Zygmuntowi Latoszewskiemu. Pod nowem kierownictwem Opera Poznańska w ciągu trzech ostatnich sezonów wzniosła się na wysoki poziom artystyczny, dzięki świetnemu zespołowi śpiewaków i fachowemu kierownictwu, które dba o ciekawy i wartościowy repertuar i nowoczesny styl inscenizacyjny, jak Faust, Uprowadzenie z Seraju, Eugenjusz Oniegin, Casanova i Opowieści Hoffmana (nowa inscenizacja).

Bieżący sezon przyniósł szereg premier, odśpiewanych po raz pierwszy w języku polskim, Adriana Lecouvreur Cile'a oraz Juljusz Cezar Händla. Premierami dla Poznania były Różyckiego Beatrix Cenci oraz Giordana André Chenier. Dział operetkowy przyniósł w świetnem wykonaniu kilka nowości, jak Bal w Savoyu, atrakcyjną Rose Marie, która obchodziła już jubileusz 50 przedstawienia.

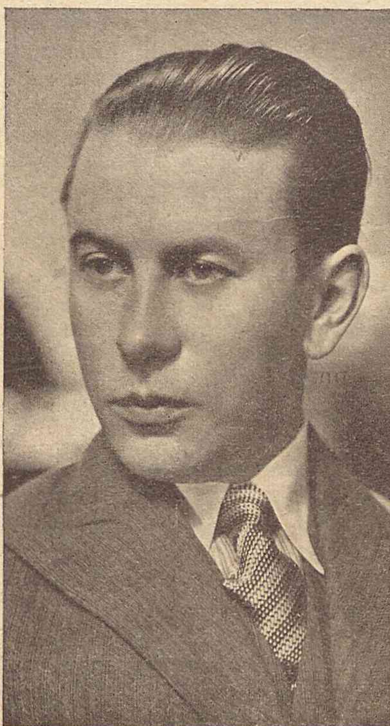
Dla zobrazowania sił artystycznych Opery Poznańskiej należy wymienić kilka nazwisk czołowych jej śpiewaków: Stanisława Zawadzka, Adelina Czapska, Halina Dudziczówna, Wanda Roesler - Stokowska, Józef Woliński, Gołębiowski, Czarnecki, Zenon Dolnicki, Roman Wraga i Karol Urbanowicz.

Ważną pozycją artystyczną Teatru Wielkiego są jego koncerty symfoniczne pod batutą Dyr. Latoszewskiego przy udziale wybitnych solistów z kraju i zagranicy. Tegoroczny cykl objął 15 koncertów, z których 8 zostało transmitowanych przez Polskie Radjo.

M. Kalinowska.



Teatr Wielki (Poznań) opera Różyckiego „Casanowa" w rolach głównych: gwiazda opery poznańskiej Halina Dudziczówna i Stefan Drabik.



Dyr. Opery poznańskiej dr. Zygmunt Latoszewski



Teatr Polski (Poznań) scena z komedji „Trzy asy i jedna dama"

ŚWIAT MUZYKI

Urzędowa pedagogja

Jeden z francuskich krytyków muzycznych, korzystając z przerwy Wielkanocnej w koncertach, omawia pewną publikację pedagogiczną p. t. „Les grandes monographies pedagogiques", przeznaczoną dla nauczycieli szkół powszechnych jako wskazówka „nauki śpiewu i muzyki". Autorem jest profesor literatury z dyplomem wyższej szkoły, a przytem inspektor szkół powszechnych. Wydaje się, że powyższe dane są gwarancją autorytetu i odpowiednich kompetencji w tej dziedzinie i nie można autora posądzać o brak dobrych chęci, tembardziej, że jest to, jak pisze krytyk, próbka „dobrego ziarna", którem Alma Mater tak hojnie obsiewa niwę inteligencji francuskiej.

Nie wolno nam opuścić tak drogocennej okazji, aby się nauczyć czegoś nowego. W jakiż więc sposób ten inspektor przedstawia sobie naukę śpiewu i muzyki? Podamy kilka „cennych zdań". Przedewszystkiem dumne „wyznanie wiary" tego pedagoga: „Nigdy nie zajrzałem do żadnej z tych smutnych, nudnych i oschłych książek, zwanych „solfeggio", które dla muzyki są tem, czem dla poezji gramatyka, t. zn. w większości wypadków czystą werbalistyką bez żadnego pożytku praktycznego. Nikt nie może się szczycić tak fałszywem śpiewaniem, jak ja. Osiągnąłem perfekcję w tym kierunku, gdyż nie mam ani krzty słuchu muzycznego"... Zwierzenia wyjątkowo szczere. Można tylko dziwić się, czy w tych warunkach ten przeciwnik techniki muzycznej ma odpowiednie kwalifikacje do zabierania głosu w sprawie nauczania muzyki i śpiewu w szkole powszechnej i wygłaszania ex cathedra następujących definicji: „Żywię silną nienawiść do tego, co nazywam *złą muzyką*, to zajadłe klekotanie przemądrzałych symfonji, gdzie z pobłażliwością musimy się wsłuchiwać w te nudy *oratorjów, preludjów* i innych arcydzieł.

... Również nienawidzę prawie całej muzyki, ochrzczonej mianem „opery". Jeszcze bardziej nie znoszę operetki, tej wyrodnej córki opery. Wyrzucam jej wulgarność w rodzaju Offenbacha.... mając takie przykłady jak „Piękna Helena", „Wesoła wdówka" lub „Wielka księżna Gerolstein".

Po dokładnem „zjeżdżeniu nieszczęsnej opery i operetki ten subtelny znawca przechodzi do określenia muzyki dobrej, którą uwielbia: „Według mnie, dobra muzyka jest prosta, jasna, czysta, szczera i okrzesana — ta, którą wszyscy rozumieją, ta, która od jednego razu podoba się dziecku i dorosłemu, tłumowi i elicie, ludziom prostym i umysłowości wyrafinowanej. Muzykę dobrą można poznać odrazu, gdy będzie tak prosta jak powieść Loti'ego, nieobciążona zabardzo materjałem, jak tragedja Racine'a, gdyż właściwością genjusza jest stworzyć wielką rzecz z niczego. Jeśli chodzi o dowód oczywisty, znajdziecie go w słynnej pieśni Lulli'ego „Au clair de la lune" (sic).

Wreszcie ów profesor estetyki zakańcza: „Teraz zrozumiałem jest, dlaczego staram się, aby w szkole powszechnej muzyka znajdowała się na poczesnem miejscu".

Słynny krytyk francuski powstrzymuje się od komentarzy, zapytuje tylko jednego z profesorów Uniwersytetu, czy wielu podobnych specjalistów liczy wśród swych wychowanków.

Ukazanie się drukiem tak „znakomitego" dzieła jest wypadkiem bezwątpienia sporadycznym, tem niemniej jest rzeczą pewną, że podobnych „krzewicieli" muzyki jest zarówno we Francji, jak i w Polsce znacznie więcej.

O tempora!...

H.

SŁUCHAMY PŁYT

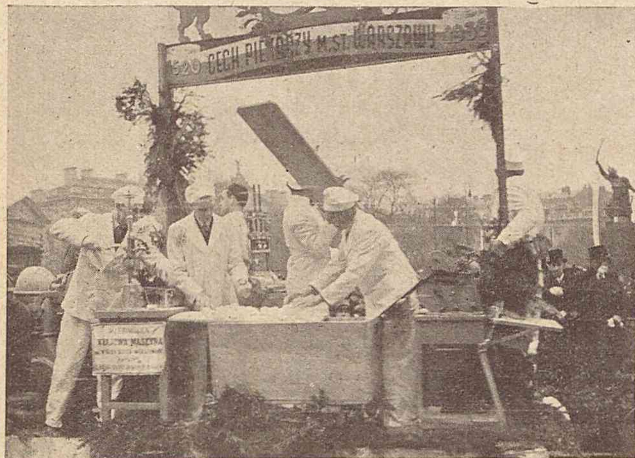
Lucyna Szczepańska, obdarzona wyjątkowo fonogenicznym głosem, śpiewa dwie „Ave Maria" (Schubert i Bach-Gounod). W tego rodzaju pieśni o płynnej kantilenie, długich wartościach nut w całej pełni możemy zachwycać się pięknem tonu, miękkością i ciepłem głosu. Powinno to być wskazówką dla p. Szczepańskiej, aby nie niszczyła swego głosu, śpiewając banalne piosenki w operetkach w rodzaju „Moja miłość — twoja miłość" (Hrabia Luksemburg), o której trudno nawet powiedzieć, że ją śpiewała—raczej wykrzykiwała w szybkiem tempie. Do obu pieśni bardzo dyskretnie i subtelnie towarzyszy orkiestra pod dyrekcją O. Straszyńskiego.

Słucham skolei Astona we wszystkich rodzajach utworów tanecznych i nieśmiało myślę: „Jakby to było dobrze, żeby Aston śpiewał tylko sentymentalne tanga, a foxtroty to może kto inny". Przecież do zaakcentowania charakterystycznego rytmu foxa, lekkości i ostrości synkop piękny głos nie jest potrzebny — natomiast odpowiednie uwypuklenie tych cech jest konieczne. Wspominałam już to kilkakrotnie, stawiając za wzór Boguckiego, Bodo, czy nawet Dymszę.

Niezależnie od „refrenisty" zupełnie dobry jest fox Golda „Klementyna". Doskonałe do tańca oba tanga z odpowiednią lezką śpiewane przez Astona „Za parę lat" i „Już nigdy nie uwierzę", Bardzo ciekawe brzmienie, takie najbardziej angielskie ma slow - fox Ferszki „Dla ciebie". Efektowny początek i ładnie dobrane barwy instrumentów wynagradzają banalność melodji. *H.*

CECHY W POCHODZIE KU CZCI KILIŃSKIEGO

Podczas uroczystości odsłonięcia pomnika Jana Kilińskiego — cechy rzemieślnicze zorganizowały pochód w którym godła i zawody znalazły alegoryczne uplastycznienie.

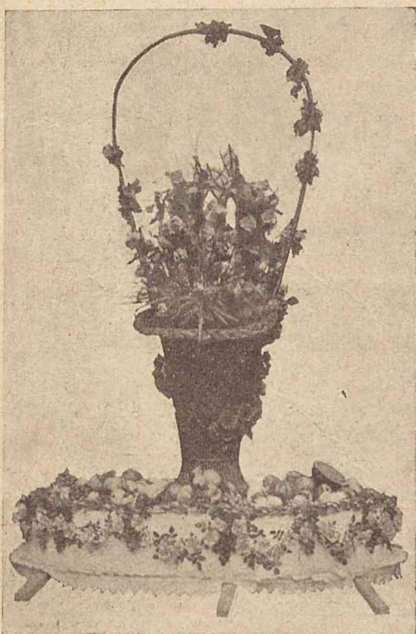


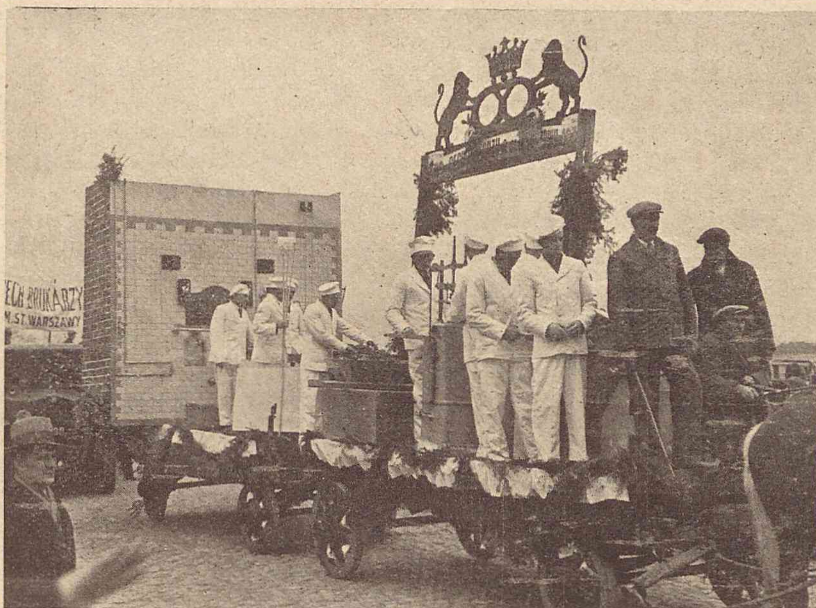
Cech piekarzy wystąpił w dwuch grupach, które, defilując na wielkich platformach zobrazowały pracę piekarzy.



Eksponat Korporacji Koncesjonowanych Przemysłowców Kominiarskich na m. st. Warszawę i woj. Warszawskie w Warszawie, przedstawiający fragment domu ze Starego Miasta.

Cech cukierniczy przemaszerował niosąc olbrzymi, wspaniały tort.





Pomysłowy wóz Cechu Piekarzy Warszawskich na rewji wyrobów rzemieśln.

JIM POKER.

NOC KARNAWAŁOWA

Bal w ambasadzie przeszedł przez zenit. Od czasu kiedy ognisty rotmistrz szwoleżerów szepnął na ucho swojej tancerce, że w dancingu nocnym „Bambula" jest właściwie znacznie weselej — po sali powiało chłodem. Na każdej zabawie znajduje się ponoć taki „briseje u", od którego się zaczyna nuda.

Niebawem różne pary zaczęły ukradkiem opuszczać salon. Daremnie drażnione dymem tytoniowym palmy płakały nawpół zwiędłemi liśćmi na nagie ramiona kobiet i muskały delikatnie łysiny mężczyzn. Daremnie orkiestra, z zapałem godnym lepszej sprawy, rozpoczęła jeszcze jedno tango. Daremnie przyćmiono wielki żyrandol i puszczono na salę snop kolorowych świateł, usiłując „stworzyć nastrój". Zabawa — rozgniewana zuchwałą opinją rotmistrza — ukryła się bezpowrotnie w zakamarkach ambasady i nawet Jego Ekscelencja we własnej osobie nie mógł jej stamtąd wydobyć.

W barze, gdzie nie rozpoczęto jeszcze ogólnej rejterady, można było dojrzeć, ulokowane na wysokich taboretach, dwie suknie: Białą z crepe satin, zakończoną u dołu złotemi pantofelkami, a u góry kaskiem równie złotych włosów, oraz lilas — obramioną pantofelkami koloru „creme caramel", a nakrytą ciemną czupryną roztrzepanego djabełka.

— Więc ten łysy jegomość to twój nowy flirt? — pytał djabełek, wychylając kieliszek wina. — Włoch z konkursów hippicznych podobał mi się znacznie więcej. Pasowaliście do siebie — on taki śniady, ciemnowłosy, a ty — tu odcień złośliwości — tak wspaniale utleniona...

Blondyna zrobiła minę znudzoną, jakby złośliwość djabełka spływała bez wrażenia wzdłuż jej niepokalanie białej szaty. Sącząc niedbale cocktail, odparła:

— Porucznik Sandrini wyjechał zaraz po konkursie.

— Szkoda — podchwyciła szatynka.— Miał w sobie ogromnie dużo męskości, wdzięk rycerza z epoki Odrodzenia, no i konno jeździł, jak anioł.

— A jak całował! — miała ochotę powiedzieć biała suknia, ale że uważała się za istotę opanowaną i nowoczesną, więc zauważyła oschle:

— Nie widziałam nigdy anioła na koniu.

Poczem wysączyła resztę cocktailu i dodała z miną znudzonej królowej:

— Poszukaj mego męża. Pojedziemy chyba na jaki dancing. Która godzina?

— — — — — — — — — — — — — —

— Pierwsza czterdzieści, signor tenente — podniósł z nad silnika pancerki usmoloną twarz mechanik Giuseppe. Poczem załamał ręce z rozpaczą:

— Nie dam rady. Ten przeklęty piasek dostał się do cylindrów.

W oddali rozległo się raz i drugi wycie szakala. Poza kręgiem przenośnej lampy elektrycznej ciemność zdawała się groźna, lepka, czarna, nieprzeniknioną i tajemnicza. Szakalowi odpowiedziała gdzieś z głębi buszu hyjena.

— Ładna historja!

Od dwóch godzin z górą automitraljeza N. 9 unieruchomiona została pośrodku Ogadenu, na pustynnej trasie karawan. Do leżącej w tyle kwatery dowództwa dywizji jest 80 kilometrów. Do posterunku Nr. 7, dokąd z ważnym rozkazem wysłano porucznika Sandrini — prawie to samo. Co robić?

Kilkadziesiąt kilometrów to dla samochodu fraszka. Niespełna godzina jazdy. Ale gdy maszyna odmawia posłuszeństwa i pozostaje tylko zwykły prymitywny środek — ludzkie nogi — tu na pustyni jest to sprawa dwóch dni. O tyle oczywiście, o ile człowiek dotrze żywy do celu podróży.

Jaka szkoda, że N. 9 nie posiada telefonicznego aparatu iskrowego. Teraz dopiero porucznik rozumie, jaki błąd popełnił, zapomniawszy w pośpiechu o zafasowaniu radiotelefonisty z przyrządem. Miałby za trzy godziny drugie auto do dyspozycji. A tak przejdzie dzień, może dwa nawet, zanim zaniepokoją się i zaczną szukać.

W ciemnościach znów wyją szakale. Porucznik wzdryga się. Kiedyś za młodu marzył o pięknych szarżach na czele swych dragonów, z szablą w garści i trębaczem grającym „atak" u boku. A teraz... teraz te 40 koni zdechłych w stalowem pudle nie warte jest żywego plutonu.

— Giuseppe!

— Na rozkaz. signor tenente.

— Spytał askiera, jak daleko stąd jeszcze do posterunku Nr. 7.

Jusuf ben Mohammed potrząsa głową z dezaprobatą. Nie orjentuje się wprawdzie w europejskiem pojęciu kilometrów. Ale wie, że on, silny i wytrwały wojownik z plemienia Dankali, musiałby wędrować dwa długie dnie, pod warunkiem, że nie zabraknie mu wody i że go nie napadną Abisyńczycy. Lepiej już pozostać na miejscu i czekać... Może nadjedzie druga taka ognista maszyna... lepsza.

Ale rozkaz tajny, który miał być pilnie doręczony majorowi dowodzącemu tam na froncie! Ten czekać nie może. Jeśli nadjedzie wóz, to i tak spotkają go na trakcie. Porucznik decyduje się szybko:

— Giuseppe, zostaniesz z dwoma ludźmi przy maszynie aż do nadejścia pomocy. Ja z askarisem wyruszam w drogę. Daj nam dwie bańki z wodą, żywność i wytłumacz mu, o co chodzi.

— Panie poruczniku, — melduje służbiście kapral, — to szaleństwo. Nie dojdziecie. Tu, w tym przeklętym kraju można podróżować tylko autem albo karawaną. Pojedyńczych ludzi czeka śmierć...

— Nie lubię powtarzać rozkazów, Giuseppe.

— — — — — — — — — — — — — —

Na dancingu „Bambula" tłok iście karnawałowy. Towarzystwo bardzo mięszane, ale i bardzo rozbawione. Strzelają korki szampana. Biała suknia tańczy zawzięcie — raz z gwiazdorem filmowym, drugi raz z fabrykantem wyżymaczek, trzeci z reporterem kroniki skandalicznej jakiegoś brukowca. Ten ostatni pochyla się do jej ucha:

— Czy to prawda, że przed kilku miesiącami miała pani rozwieść się

Posiedzenie Rady Nadzorczej Orbisu.

Dnia 20 kwietnia b. r. odbyło się posiedzenie Rady Nadzorczej Biura Podróży „Orbis".

Na posiedzeniu tem Rada Nadzorcza przyjęła do wiadomości sprawozdanie Zarządu oraz bilans i rachunek strat i zysków na rok 1935, wykazujący zysk w kwocie Zł. 82.140.56. Następnie Rada Nadzorcza powzięła uchwałę przedłożenia Walnemu Zgromadzeniu do zatwierdzenia bilans wraz z wnioskiem o udzielenie absolutorjum władzom Spółki.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY



Ś. P. Bolesław Młodowski

Ś. p. Bolesław Młodowski urodził się w Warszawie w 1855 r.

Po ukończeniu nauk w mieście rodzinnem poświęcił się pracy na polu kolejnictwa, w której to dziedzinie pracy położył wielkie zasługi. W 1906 r. będąc na stanowisku naczelnika stacji w Ostrowcu Kieleckiem, został aresztowany za przyjmowanie czynnego udziału w ówczesnym ruchu politycznym i zawieszony w czynnościach. Po przywróceniu Go na służbę, objął stanowisko naczelnika st. Warszawa Kowelska. W 1912 r podczas powitania na dworcu osławionego metropolity chełmskiego Eulogjusza, przybyłego do Warszawy na poświęcenie cerkwi na placu Saskim, zmuszony był ze względu na swe stanowisko złożyć raport. Po złożeniu raportu usłyszał z ust jednego z obecnych dygnitarzy moskiewskich (generał Giesbiet) polecenie ucałowania ręki metropolity. W odpowiedzi na to zasalutował i odszedł ku zdziwieniu zebranych dygnitarzy. W wyniku tego incydentu został przeniesiony na stanowisko rewizora ruchu.

Podczas przekazywania w 1918 r. przez okupantów niemieckich taboru kolejowego, przyjmował czynny udział w komisji odbiorczej, następnie zaś przyczynił się wybitnie do zorganizowania kolejnictwa polskiego.

Zamknął znużone ciężką i pożyteczną pracą całego żywota oczy dn. 22 kwietnia r. b.

Cześć Jego pamięci.

---

i wyjść za jakiegoś oficera włoskiego?

— Ach, plotki! Ten pan ubiegał się wprawdzie o moje względy, jak wielu innych zresztą... Ot i wszystko. Zresztą nie podobał mi się wcale. Był zanadto romantyczny, a to w dzisiejszych czasach jest naprawdę śmieszne...

— — — — — — — — — — — — — —

Gdzieś w mrokach nocy coś błysło. Ślepia zwierza czy błędny ognik. O nie!... Porucznik poznaje dobrze mu znane bzyknięcie. A wnet potem stłumiony huk. Oczy tygrysa muszą mieć ludzie, co strzelają w taką noc, chybiając tylko o parę centymetrów.

Smolisty horyzont zapala się kilkoma jeszcze ognikami. Kilka nowych bzyknięć przeszywa powietrze. Ha, trudno! Giuseppe miał widać rację. Ledwo kilometr uszli, a już... Trzeba się cofnąć do wozu.

Ta-ta, tatatatatatata-ta! — wali karabin maszynowy pancerki, ratując swego dowódcę. Wprawdzie poza wybłyskami strzałów nic nie widać, ale zawszeć powstrzymuje to atakujących na dłuższą chwilę. Jusuf ben Mohammed, który zasłonił porucznika, czując instynktownie, skąd niebezpieczeństwo nadciąga, — ma przestrzelone ramię.

Opatrunek, krótka narada wojenna. Jeśli to zwykła banda, wewnątrz pancerki można trwać bezpiecznie czas dłuższy. Jest żywność, amunicja, trochę tylko skąpo z wodą, bo jedna bańka pozostała na szlaku. No, ale i pomoc przecież nadejdzie.

Ale jeśli to większy, dobrze uzbrojony oddział?!

Ha, w takim razie porucznik wie doskonale, co ma uczynić. Kiedyś, w dalekim północnym kraju, dokąd jeździł by zdobywać nagrody na konkursie hippicznym, pewna piękna pani zapytała go, czemu właściwie wyjeżdża do kolonji: dla wrażeń czy dla karjery? On zaś odpowiedział poprostu: Aby z honorem służyć ojczyźnie.

Uśmiała się ta jasnowłosa pani wówczas serdecznie: — Służba ojczyźnie? Och, że też inteligentny mężczyzna może operować takiemi frazesami! Jota w jotę to samo mówił jej pierwszy narzeczony — Polak i oczywiście ułan.

Zabili go potem na wojnie i co mu z tego przyszło. A tak... Przecież miała wtedy 19 lat!

I tu jasnowłosa uśmiechnęła się tajemniczo, jakby chciała dać do zrozumienia, ile stracił niemądry ułan, co wolał ojczyznę od niej... A Sandrini zdawał sobie wprawdzie sprawę z tego, że źle czyni, kochając kobietę bez serca, ale ponoć na miłość niema sposobu. Zakochanemu mężczyźnie zawsze się zdaje, że jego ideał jest wzorem wszelkich cnót; a jeśli nie, to że on właśnie powołany jest na przewodnika do bram cnoty.

Może zresztą udawała tylko, że jest taka cyniczna. Kobiety „nowoczesne" zatracają czasem pojęcie dobra i zła. Szczycą się tem, czego powinny się wstydzić, obawiają się, aby kto nie pomyślał, że są zbyt uległe i prostoduszne. Myślą, że emancypacja wymaga od

Urlop w Juracie

W okresie od 24 kwietnia do 10 czerwca Orbis organizuje dla swoich klijentów indywidualne pobyty w Juracie, najpiękniejszem naszem uzdrowisku nadmorskiem. Koszt jednodniowego pobytu w pierwszorzędnym hotelu „Lido" (pokój jednoosobowy) wynosi 9,90 zł. Kuchnia wykwintna, staranna obsługa. Ilość dni pobytu bez ograniczeń.

Za osobną dopłatą można korzystać z ciepłych kąpieli morskich (1 kąpiel— 2,50 zł.).

Zapisy i informacje — we wszystkich placówkach Orbisu.

nich bezwstydu i nonszalancji. W rezultacie kopjują najgorsze cechy charakteru męskiego, nie zdając sobie sprawy, że dobrych skopjować nie są w stanie, bo te są cechą mężczyznom tylko właściwą...

Tra-ta-ta-tatatata-ta! — gdacze znów karabin maszynowy pancerki. Cóż u licha? Nie pora na filozofowanie. Czyżby tamci mieli ochotę atakować?

Grzęda bladych ogników zaczyna otaczać automiltraljezę. Na pancernych blachach stukot, jakby kto groch młócił. Furda! Byle wytrzymać do świtu, nie marnując amunicji. Potem będzie łatwiej o cel... i o pomoc.

— — — — — — — — — — — — — — —

— Jak się bawisz? — pyta djabełek w sukni lilas smukłej blondyny.

— Nieźle. Czy nie wiesz, kto jest ten brunet, tam w loży. Patrzy na mnie bez przerwy...

— To właściciel składu futer... Bardzo bogaty. Chcesz się z nim poznać?

— Ostatecznie mogę — mówi od niechcenia biała crepe-satin.

— — — — — — — — — — — — — — —

Już czwarty atak nocny odparty. Wśród czarnej nocy jeszcze czarniejsze plamy — leżą wokół pancerki ciała poległych wojowników. Ale wewnątrz wozu też śmierć rozpoczęła żniwo. Poległ jeden z żołnierzy, któremu poprzez strzelnicę kula przewierciła czoło. Ranny askier pomaga ładować broń, trzymając naboje w zębach. Ale mimo że się nie skarży — w bladem świetle lampki widać, jak strzaskane ramię puchnie w oczach. Kto wie, co to za kula przeznaczona była dla porucznika?

Teraz trwa cisza, tak zupełna, że straszna niemal. Może wróg dał za wygraną, poniósłszy tak poważne straty? Do świtu już bliżej...

— Alberto — staraj się ostrożnie wyjść na zewnątrz z bańką i wypuść do niej wodę z chłodnicy — mówi kapral.— Inaczej przy następnym ataku nie będziemy mieli czem chłodzić maszynki. Już i tak gorąca, jak djabli..

— Tylko uważaj — dodaje porucznik. I nagle coś go chwyta za gardło. — Nie, zostać, nie potrafisz tego zrobić. Ja pójdę.

Kapral Giuseppe patrzy z rozczuleniem na swego młodego dowódcę. Ci kawalerzyści to jednak dzielni ludzie... wbrew temu, co się o nich w broni pancernej myśli.

— Nie może pan pójść, panie poruczniku. Pan tu jest naszym wodzem.

— Nic mi nie będzie — dodaje bez przekonania tamten żołnierz.

— — — — — — — — — — — — — — —

Złotowłosy kask tańczy teraz z czarną, kędzierzawą czupryną, wśród której występują pierwsze oznaki łysiny. Czupryna jest wprawdzie o głowę niżej od oczu blondyny, ale za to rozmowa jaka interesująca: o Marksizmie, o narkotykach, o cyrku, o teorji Einsteina, o ruletce, o futrach. Szczególnie o futrach. Niewątpliwie brajtszwance są modniejsze od szynszylli, a właśnie...

— A właśnie posiadam kilka modeli w mieszkaniu. Gdyby pani zechciała... auto czeka...

Nie. Swoją drogą bezczelna jest ta bestja. Przy trzecim tańcu proponować odwiedziny. Porucznik Sandrini nie był taki obcesowy, prawił o pięknie swojej ojczyzny, o sztuce, o teatrze, o literaturze. A przecież on winien był właściwie prawić o stajni i koniach...

— Nie, proszę pana. Ale nad ranem możemy pojechać do nas na cocktail. Poznam pana z mężem.

Brunet widocznie krzywi się. Człowiek interesu nie ma czasu na zaloty.

Dokończenie w następnym numerze.

Wzrost szybkości naszych samolotów komunikacyjnych.

W związku z wprowadzeniem obecnie do naszej komunikacji powietrznej szybkich samolotów, rozwijających prędkość maksymalną ponad 300 km. na godzinę, warto zastanowić się nad praktycznem znaczeniem tej inowacji.

Komunikacja nasza w początkach swego istnienia w latach 1922—28 posługiwała się samolotami o szybkości 150 km. na godzinę i czas przelotu z Warszawy do Krakowa ustalony był na 2½ godz. a do Lwowa lub do Gdańska na 3 godziny. W roku 1929 wprowadzono samoloty typu Fokker F. VII o szybkości 160 km. na godzinę. W roku 1930 szybkość polskich samolotów komunikacyjnych wzrosła do 170 km. na godzinę, a w r. 1935 do 190 km. na godz. (samoloty P. W. S. 24 i Fokker F. VII — 3 silnikowe), a wreszcie w roku bieżącym do 300 km. (samoloty typu Douglas D. C. 2 i Lockheed - Electra), przyczem czas przelotu między Warszawą a Krakowem ustalono na jedną godzinę, zaś do Gdańska lub Lwowa na niecałe półtorej godziny. Widzimy zatem, że od czasu uruchomienia naszej komunikacji powietrznej czas podróży powietrznych skrócono o połowę, lub nawet jeszcze więcej (np. Warszawa — Kraków z 2½ godz. na 1 godz.).

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Warszawa, ul. Szpitalna 12. Telefon 5-04-00. Konto w P.K.O. Nr. 3755
Administracja otwarta codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel od godziny 11 do 3 pp.
Redakcja od godziny 11 — 2 pp. Redaktor naczelny przyjmuje w czwartki od godz. 11 — 1 pp., tylko po uprzedniem telefonicznem porozumieniu z sekretarjatem. Telefon 2-10-87. **Rękopisów niezamówionych redakcja nie zwraca**

ŚWIAT FILMU

„Mały Król"- wielkim dramatem filmowym.

Po „Davidzie Copperfeldzie" i „Annie Kareninie" Frieddie Bartholomew zaangażowany został do nowego, na wielką miarę zakrojonego filmu. Tym razem producentem jest wytwórnia „20th Century-Fox". Pragnąc zrealizować film, w którym szlachetna uroda i nadzwyczajny talent młodego Anglika mogły zajaśnieć w całej okazałości, musiano wybrać odpowiedni scenarjusz, zespół aktorów i odpowiedniego reżysera.

W nagrodzonym scenarjuszu Damona Runyona Freddie gra rolę młodocianego króla.

Współgrający z nim drugi bohater filmu to Victor Mc Laglen, od dwóch lat najpopularniejszy aktor Ameryki. Rola, która mu przypadła w udziale, jest wymarzona dla tego charakterystycznego aktora. Stwarza on postać żołnierza zawodowego.

Ta wspaniała dwójka pod batutą reżysera Tay Garnetta, twórcy filmu „Chińskie morza", w filmie p. t. „Mały Król" od początku do końca obrazu zdumiewa i porywa widza wspaniałą bezpośredniością gry.

Freddie Bartholomew w roli władcy obdarza nas nowemi perłami swego bogatego talentu. Współpraca z tak rutynowanym aktorem, jak Victor McLaglen nie utrudniła i nie przyćmiła ani na chwilę gry małego Freddie. Główną rolę kobiecą odtwarza piękna Gloria Stuart.

Marlena Dietrich podpisuje kontrakt z Paramountem.

Jak nam donoszą z Hollywood, Marlena Dietrich podpisała nowy kontrakt z Paramountem na trzy filmy, z tego dwa nakręci w sezonie bieżącym, a jeden w sezonie przyszłym. Jeden z tych filmów reżyserować będzie Ernest Lubitsch, a drugi Frank Lloyd, twórca „Bounty".

Plotki o rzekomem zerwaniu Marleny z Paramountem i opuszczeniu Ameryki okazały się zwykłym trickiem reklamowym. Najnowszy film Dietrich p. t. „Pokusa" cieszy się tak wielkiem powodzeniem i jest przez prasę amerykańską uznany za najlepszy film Dietrich, jaki kiedykolwiek nakręciła, że trudno sobie wyobrazić, iż właśnie teraz Marlena chciała zerwać z kinematografją amerykańską.

Nowy film Gary Coopera.

Gary Cooper, który ostatnio ukończył film „Pokusa" z Marleną Dietrich, przystąpił do nakręcania filmu o nieustalonym jeszcze tytule. Film ten reżyserować będzie King Vidor.

Margaret Sullavan w nowym filmie.

Bohaterka „Zaledwie wczoraj", „Dobrej wróżki" i „Na zgliszczach szczęścia" — Margaret Sullavan ukaże się w nowym filmie p. t. „The moon is our home" w roli rozkapryszonej gwiazdy filmowej. Film ten odsłania życie prywatne gwiazd filmowych. Partnerem Margaret Sullavan jest Henry Fonda.

ŚWIAT FILMU

„Pokusa" — Światowid

Zapowiadana od dłuższego czasu premjera „Pokusy" spełniła nasze najśmielsze przewidywania. Film, znakomicie reżyserowany przez twórcę „Siódmego Nieba", Frank Borzage'a, zagrany z dawno niewidzianą szczerością i prostotą przez Marlenę Dietrich i Gary Coopera w otoczeniu John Halliday'a (z Petera Ibbetsona), Wiliam Frawley'a i innych, odtwarzających na dawno niewidzianym poziomie role drugoplanowe, mimo już ogranego pomysłu scenarjusza sprawia doskonałe wrażenie.

Scenarjusz bezpretensjonalny, ciekawy, w miarę sensacyjny, przystosowany bardzo celowo do możliwości i genre'u wykonawców ról głównych, pozwala im wygrać się całkowicie, zabłysnąć perłami prawdziwego humoru i oczarować po raz nie wiem który publiczność. Marlena jako hochsztaplerka, przemieniająca się duchowo pod wpływem miłości do sympatycznego amerykanina, dała szereg kapitalnych momentów, gdzie szczerość jej i bezpośredniość święciła należyte tryumfy.

Gary Cooper dał sylwetkę ze wszechmiar sympatyczną, pełną prostoty i humoru. Naiwny amerykanin, onieśmielony wytwornością i manierami domniemanej hrabiny, potrafi jednak pokazać swój talent dramatyczny.

Wykonawcy ról drugoplanowych na wysokości zadania. Zdjęcia bez zarzutu, tricki techniczne stosowane z dużym umiarem i kulturą. Akcja prowadzona żywo i interesująco dostarcza dreszczyku emocji, nie wpadając jednak w niesmaczną przesadę, tak częstą w niektórych filmach amerykańskich.

Szkoda, że premjerę świetnego filmu „Paramountu" zakłócił szereg wydarzeń drobnych, ale wysoce nieprzyjemnych.

Mam na myśli niesmaczne sceny, wywołane nadmiernym natłokiem na widowni. W takich wypadkach należy odmówić sprzedaży biletów, o ile miejsc rzeczywiście niema, albo, o ile miejsca są, tak rozlokować publiczność, aby uniknąć scysji, parokrotnego przerywania filmu i zapalania światła, co w rezultacie pociąga duże opóźnienie początków następnych seansów.

J.

„Ada — to nie wypada"

Wśród nowej produkcji krajowej szczególnie ciekawie zapowiada się komedja muzyczna p. t. „Ada — to nie wypada!" wytwórni „Feniks" w Warszawie. Reżyseruje Konrad Tom. W rol. gł. wystąpią: Niemirzanka, Andrzejewska, Zimińska, Terne, Kamińska, Sokołowska, Żabczyński, Stępowski, Fertner, Gierasieński, Krukowski, Woliński, Bogucki, Rentgen i wiele „nowych twarzy" polskiego filmu.

Temat jest zupełnie nowy. Rzecz dzieje się na pensji w Krakowie, gdzie dziewczęta z t. zw. „dobrych domów" nabierają ogłady towarzyskiej i dobrych manier. Temat jak widać zupełnie dziewiczy. Film młodych ludzi, radości życia i beztroskiego humoru.

Randolp Scott partnerem Frances Drake.

Randolph Scott, znany z filmu „Na zgliszczach szczęścia", został partnerem Frances Drake w jej nowym filmie p. t. „And sudden death".



Dolores del Rio odtwarza główną rolę w filmie Warner Bross „Caliente, Miasto Miłości"

Caliente, miasto miłości.

Meksykańskie Monte-Carlo, urocze, tonące w gajach palmowych i kwiatach egzotycznych, białe miasto Caliente, do którego dążą ze wszystkich stron żądni hazardu, sportów i emocyj miłosnych możni Amerykanie, jest przepięknem tłem fascynującej komedji muzycznej, na którem olśniewającym blaskiem swego talentu jaśnieje słynna gwiazda ekranu Dolores del Rio. Równie melodyjnej, upajającej swym czarem muzyki, takiej ilości najpiękniejszych kobiet, podobnie wspaniałej wystawy i mistrzowskiej reżyserji zespołów, tak olśniewających tancerek i tancerzy — nie było jeszcze na ekranie. Doskonałymi partnerami pięknej Dolores del Rio są ulubieńcy publiczności: pogodny Pat O'Brien i arcykomiczny Edward E. Horton. „Caliente, miasto miłości" — to obecnie największy sukces pięknego kina stołecznego Atlantic.

Z.

REDAKTOR: L. CHRZANOWSKI. Wydawca: „ŚWIAT" Spółka Wydawnicza z o. o. Druk. „Polska Zjednoczona", Warszawa

KONKURS na pracę o Marszałku Józefie Piłsudskim

W ostatnim marcowym numerze miesięcznika „Czyn Młodzieży Polskiego Czerwonego Krzyża" ogłoszony został konkurs dla młodzieży szkolnej na następujące tematy:

1. „Pożegnanie Polski z Wodzem Narodu" oraz
2. „Dlaczego serce Marszałka Józefa Piłsudskiego złożone zostało w Wilnie".

Konkurs jest dostępny zarówno dla małych dzieci ze szkół powszechnych, jak i dla starszej młodzieży gimnazjalnej do lat 19. Wszystkie nadesłane prace będą podzielone, stosownie do wieku uczestników konkursu i zaliczone do dwuch kategorji: dzieci do lat 14 i młodzieży od 14 do 19 lat.

Praca konkursowa nie może przekraczać czterech stron arkuszy formatu kancelaryjnego, musi być podpisana przez autora względnie autorów, jeżeli będzie to praca zbiorowa. Ponadto, obok podpisu musi być podany wiek autora czy autorów, oraz zaświadczenie dyrekcji szkoły.

Ostateczny termin nadsyłania prac upływa z dniem 15 kwietnia roku bieżącego. Bliższych szczegółów co do konkursu na prace o Marszałku Józefie Piłsudskim udzieli zainteresowanym Polski Czerwony Krzyż.

Z zapytaniami należy się zwracać: Redakcja „Czynu Młodzieży Polskiego Czerwonego Krzyża", Warszawa, Smolna 6. Tel 235-29.

Wycieczki organizowane przez biuro podróży „ORBIS"

WYCIECZKA WIELKANOCNA DO PRAGI, WIEDNIA I BUDAPESZTU.

Nadarza się doskonała okazja zwiedzenia trzech interesujących stolic Europy — Pragi, Wiednia i Budapesztu. Każda z nich ma odrębny charakter, a wszystkie godne są zwiedzania. Rozbawiony Wiedeń, pełna powagi Praga i Budapeszt zbudowany z wielkomiejskim rozmachem przesuną się w barwnym kalejdoskopie wrażeń przed oczami uczestników wycieczki Orbisu.

Program wycieczki przewiduje zbiórkę uczestników w Zebrzydowicach, w dniu 9 kwietnia. W dniu 10 kwietnia nastąpi zwiedzanie Pragi, w dniu 12 kwietnia zwiedzanie Wiednia, w dniu 14 kwietnia zwiedzanie Budapesztu. Wycieczka powróci do Zebrzydowic w dniu 15 kwietnia.

Wyjątkowo niska cena uczestnictwa, obejmująca paszport, wizy, przejazdy kolejowe od Zebrzydowic do Budapesztu i spowrotem, przewiezienie z dworców do hoteli, całkowite utrzymanie w dobrych hotelach, zwiedzanie autokarem wszystkich trzech stolic oraz opiekę przewodnika, wynosi zł. 215. — Dopłata dla korzystających z przejazdów kolejowych w kl. II wyniesie zł. 50.—

WYCIECZKA DO BRUKSELI.

Belgja i jej mieszkańcy cieszą się w naszym kraju niesłabnącą sympatją. Wielkie powodzenie wycieczek do Belgji w sezonie ubiegłym zachęciło Orbis do zorganizowania także i w tym roku wycieczek do tego kraju, z którym współpracujemy harmonijnie na niwie kulturalnej i handlowej.

Pierwsza w tym roku wycieczka do Brukseli wyruszy w dniu 4 kwietnia z granicy Polski ze Zbąszynia. Uczestnicy wycieczki będą się mogli zatrzymać w stolicy Belgji najpóźniej do 18 kwietnia. Wcześniejszy powrót grupami może nastąpić w każdy wtorek, lub piątek.

Cena uczestnictwa, obejmująca paszport, wizy, przejazdy kolejowe od Zbąszynia do Brukseli i spowrotem oraz opiekę przewodnika, wynosi 275 zł. przy przejazdach kolejowych w kl. III, a 330 zł. przy przejazdach kolejowych w kl. II.

Na żądanie uczestników wycieczki zostaną zarezerwowane pokoje w hotelach w cenie 10 zł. dziennie, przyczem suma ta obejmuje śniadanie i koszt przewiezienia bagażu z dworca do hoteli i spowrotem.

ŚWIAT FILMU

John Boles wprowadza nowe gwiazdy

John Boles, jeden z najpopularniejszych gwiazdorów filmowych w Hollywood, znany jest wśród swych kolegów z tego, że w jego filmach debjutują młode aktorki. John Boles ukazał się po raz pierwszy na ekranie w filmie pt. „Miłość Sunyji" z Glorją Swanson w roli głównej. „Rio Rita", „Boczna ulica", „Zaledwie wczoraj" rozsławiły nazwisko Bolesa na całym świecie.

Nie wszyscy wiedzą o tem, że John Boles ma dziwne szczęście do debiutantek filmowych. W jego filmie p. t. „Pieśń pustyni" zadebiutowała Charlotta King, w „Piosence o zachodzie" — Vivianne Segal, Jeanette Loff — „Królu Jazzu", Evelyn Laye — w „Czarownej nocy", „Margaret Sullivan w — „Zaledwie wczoraj", Rosemary Tmes — w „Zawierzyłam ci", Pat Patterson — w „Bottoms up" i wreszcie Liljan Harvey w swoim pierszym amerykańskim filmie p.t. „Jego królewska mość" i Bebe Daniels w swoim pierwszym dźwiękowcó „Rio Rita". Obecnie John Boles ukaże się wkrótce z nową debjutantką — Gladys Swarthout, młodą, przystojną i zgrabną gwiazdą Metropolitain Opera, w filmie pt. „Senorita w masce" (poprzedni tytuł „Róża z rancho"). Gladys Swarthout zdała celująco egzamin filmowy i wytwórnia Paramount zaangażowała ją do głównej roli do pierwszego amerykańskiego filmu Jana Kiepury pt. „Daj mi tę noc".

Nowy numer „Prasy"

Od jesieni r. ub. czasopismo „Prasa", organ Polskiego Związku Wydawców Dzienników i Czasopism, poświęcony sprawom wydawniczym i prasowym, ukazuje się jako miesięcznik.

Ostatnio wyszedł z druku zeszyt lutowy „Prasy", który zawiera treść następującą:

Projekt ustawy dziennikarskiej: Rząd a prasa; F. Głowiński — Gospodarka ogłoszeniowa monopoli państwowych. Po strajku w warszawskich drukarniach gazetowych. Wzrost sprzedaży dzienników i czasopism na prowincji. Życie organizacyjne: Prace Polskiego Związku Wydawców; Organizacje dziennikarskie. Kronika krajowa; Państwo a prasa; Statystyka; Różne. Ustawy i rozporządzenia. Prasa na szerokim świecie. Bibljografja.

Cena zeszytu 1 zł. Do nabycia w administracji „Prasy" (Warszawa, Krakowskie Przedmieście 40 m. 11), w większych księgarniach i kioskach „Ruchu".

Prenumerata roczna „Prasy" wynosi: w kraju zł. 10, zagranicą zł. 12; prenumeratę wpłacać należy na konto rozrachunkowe Nr. 751, Warszawa 1.

NORMA SHEARER UCZY SIĘ TAŃCZYĆ



NORMA SHEARER JEST ZAPALONĄ MIŁOŚNICZKĄ TAŃCA. NA NASZEJ ILUSTRACJI GWIAZDA HOLLYWOOD (Z LEWEJ STRONY) PRZYGLĄDA SIĘ SWEJ PROFESORCE AGNES DE MILLE NAJBARDZIEJ ZNANEJ NAUCZYCIELCE TAŃCA W STANACH ZJEDNOCZONYCH.

Wkrótce Sylvia Sidney ukaże się w filmie p. t. „Droga samotnej sosny", reżyserji Henry Hathaway'a, twórcy „Bengali" i „Peter Ibbetsona". Partnerami Sylvji Sidney są Fred Mac Murray i Henry Fonda. Film „Droga samotnej sosny" wykonany jest całkowicie w kolorach naturalnych, tak, że wielbiciele Sylvji Sidney nietylko usłyszą swą ulubioną gwiazdę, ale zobaczą, jak naprawdę wygląda.

Pierwsza jaskółka nowego sezonu filmowego. „Tajemnica panny Brinx"

Wytwórnia inż. Stefana Gulanickiego przystąpiła do zdjęć interesującego filmu „Tajemnica panny Brinx".

Ujrzymy tam najpopularniejszych polskich aktorów filmowych i teatralnych, a mianowicie: Dąbrowską, Kalinównę, Almę Kar, Lenę Żelichowską, Chmielewskiego, Guckiego, Junoszę-Stępowskiego, Kurnakowicza, Michała Znicza i Żabczyńskiego.

Scenarjusz opracował Jan Fethke, djalogi Marjana Hemara. Reżyserja: Bazyli Sikiewicz i Michał Machwic.

Akcja filmu toczy się w Warszawie w Tatrach w pełni t. zw. „wiosny zakopiańskiej", oraz na polskiem wybrzeżu. Zdjęcia wnętrz: atelier „Falanga".

REDAKTOR: L. CHRZANOWSKI. Wydawca: „ŚWIAT" Spółka Wydawnicza z o. o Druk. „Polska Zjednoczona", Warszawa

P